

Źródła

OPERACJA SOE¹ POD KRYPTONIMEM „FRESTON”

MISJA BRYTYJSKA W POLSCE – 1944/1945

Publikowany poniżej dokument jest relacją uczestnika, mało znanego, natomiast interesującego wydarzenia, jakim było przerzucenie, u schyłku 1944 r. na teren Polski, brytyjskiej misji wojskowej pod kryptonimem „Freston”². Było ono realizacją długich i bezskutecznych wcześniej zabiegów rządu londyńskiego (począwszy od października 1943 r.), zmierzających do skłonienia zachodnich aliantów do bardziej zdecydowanego zaangażowania się w sprawy polskie, w kontekście tworzonej przez Stalina polityki faktów dokonanych. Główny cel misji, jakim było przekazanie do Londynu wiedzy na temat kształtowania się stosunków w Polsce w przededniu konferencji krymskiej, został zrealizowany jedynie w niewielkiej części. Nad Tamizę trafiły na czas jedynie meldunki, przesyłane w ciągu trzech tygodni

¹ *Special Operations Executive* – jej geneza sięga 16 VII 1940 r., gdy premier W. Brytanii Winston Churchill podjął decyzję powołania tajnej organizacji, która miałaby nawiązać współpracę z podziemnym ruchem oporu w całej Europie okupowanej przez III Rzeszę. Stąd 22 VII 1940 r. powołano do życia tę organizację. Na jej czele stanął minister wojny ekonomicznej Hugh Dalton, natomiast dyrektorem ds. operacji został gen. Collin Mc Gubbins. Szerzej na ten temat: M. R.D. Foot, *SOE: An Outline History of the Special Operations Executive 1940-46*, London 1984, I. Dear, *Sabotage and Subversion: The SOE and OSS at War*, London 1999, W.J.M. Mackenzie, *The Secret History of the SOE: The Special Operations Executive 1940-1945*, London 2002, J. Garliński, *Poland, SOE and the Allies*, London 1969, E. Harrison, *The British Special Operations Executive and Poland*, „Historical Journal” (Cambridge) nr 4, 2000.

² Zagadnienie to nie doczekało się po dzień dzisiejszy wyczerpującego opracowania. Kwestię alianckiej misji wojskowej „Freston” poruszył przed wieloma laty Jan Zamoyski we wstępie, do opublikowanego w 1965 r. raportu jej dowódcy płk. D. T. Hudsona w *Najnowszych dziejach Polski 1939-1945*, t. IX, Warszawa 1965. W opracowaniu tym odnajdujemy jednakże wiele nieścisłości. Przykładem tego może być choćby uznanie przez autora mjr. P. Kempa za polskiego oficera wywiadu, natomiast pozostawienie poza podejrzeniem kpt. A. N. Currie, w rzeczywistości A. Pospieszalskiego. Frapującą zagadką pozostaje natomiast pytanie: w jaki sposób tajny raport płk. Hudsona, znalazł się w ówczesnym PRL-u w zbiorach Wojskowego Instytutu Historycznego? Zamoyski już we wstępie zaznaczył, iż publikowany dokument jest prawdopodobnie „jednym z nielicznych dokumentów tego typu [top secret – T.D], które znalazły się poza zasięgiem kontroli SOE”. Kopie ściśle tajnego, pisanego w Moskwie raportu płk. Hudsona, zostały po powrocie misji do Londynu przekazane przez SOE do 3 adresatów. Byli nimi: Lord Selborne, *Foreign Office*, Major Binney w Nowym Yorku. Była jeszcze jedna osoba ze strony polskiej, która czytała (czy tylko?) ten raport. Płk. Perkins udostępnił go, z poleceniem natychmiastowego zwrotu po zapoznaniu się z jego treścią, szefowi Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie płk. M. Utnikowi, bliskiemu współpracownikowi gen. S. Tatara. Raport Hudsona znajduje się także w zbiorach Archiwum Studium Polski Podziemnej [dalej: ASPP], sygn. 2.1.1.5.2 oraz *Public Record Office* w Londynie, sygn. HS 4/249. Skąpe informacje na temat misji „Freston” odnajdujemy w *Polskich Siłach Zbrojnych w II wojnie światowej. Armia Krajowa*, t. III, Londyn 1950, s. 922-923. Szerzej sprawę tą zajmował się W. Borzobochaty, *Jodła*, Warszawa 1988, s. 389-394, a zwłaszcza N. Davies, *Powstanie 1944*, Kraków 2004, s. 586-592. Jedyną do dziś monografią poruszającą tę kwestię jest niewielkich rozmiarów publikacja w języku angielskim J. Bines, *Operation Freston. The British Military Mission to Poland 1944*, Saffron Walden 1999.

pobytu misji, drogą radiową. Powstały później w Moskwie na przełomie lutego i marca 1945 r. raport – zresztą przy wydatnej pomocy autora prezentowanego tu wspomnienia – nie mógł odegrać już najmniejszej roli, z uwagi na zapadłe kilka tygodni wcześniej w Jaltie rozstrzygnięcia Wielkiej Trójki, sankcjonujące dominującą pozycję ZSRR w środkowo-wschodniej Europie.

Zanim zostanie przedstawiona sylwetka autora niniejszej relacji, Antoniego Pospieszalskiego ps. „Łuk” oraz scharakteryzowana treść prezentowanego wspomnienia, przedstawię – jedynie w niewielkim zarysie – genezę, przebieg oraz efekty operacji „Freston”, polegającej na skierowaniu przez Brytyjczyków, w rejon sowieckich działań militarnych, wojskowej misji obserwacyjnej.

Pierwsze wzmianki o rozmowach toczonych z aliantami na ten temat – zarówno z Anglikami, jak i Amerykanami – odnajdujemy w drugiej połowie 1943 r., gdy stało się oczywiste, że w granice II RP sprzed 1939 r. wkroczy (po raz wtóry), w ślad za ustępującymi wojskami niemieckimi, Armia Czerwona. 5 października 1943 r. – w przeddzień spotkania ministrów spraw zagranicznych w Moskwie i konferencji Wielkiej Trójki w Teheranie – premier S. Mikołajczyk skierował oficjalne pismo do ministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii A. Edena. Przewidywał w nim możliwość wystąpienia konfliktu między Polskim Państwem Podziemnym a stroną sowiecką z chwilą zetknięcia się tych dwóch struktur³. Proponował zatem, by na spotkaniu w Moskwie A. Eden przedstawił projekt wysłania do Polski brytyjsko-amerykańskiej komisji celem zapobiegnięcia takiemu rozwojowi wydarzeń⁴. Inicjatywa Rządu RP nie została nawet wówczas zasygnalizowana w trakcie obrad w Moskwie, a późniejsze ustalenia konferencji teherańskiej były dla sprawy polskiej wręcz katastrofą.

19 listopada 1943 r. gen. „Bór”-Komorowski wydał rozkaz Armii Krajowej do akcji „Burza”, czyli „wzmoczonej akcji dywersyjnej” przeciw Niemcom. Nakazywał w nim ujawnienie się walczących z okupantem hitlerowskim oddziałów AK wobec Sowietów, by w ten sposób zademonstrować swoją dobrą wolę, a nade wszystko wystąpić wobec nich w roli gospodarzy. Z tą chwilą wysłanie misji alianckich do Polski nabrało istotnego znaczenia. Mogły one działać hamująco na wrogie zamiary NKWD oraz kontrwywiadu wojskowego *Smiersz* wobec Państwa Podziemnego. Toteż trwały coraz bardziej intensywne zabiegi czynników polskich w tej sprawie⁵.

Strona polska podkreślała, iż zależy jej nie tylko na tym, by taka ewentualna misja spełniła funkcje informacyjne czy zabezpieczała zaopatrzenie drogą powietrzną w sprzęt wojenny oddziałów AK, ale również, by podjęła współdziałanie polityczne z Delegaturą Rządu. Polskie starania w tym zakresie od samego początku zetknęły się z nieprzejednanym stanowiskiem *Foreign Office*, którego priorytetowym celem stało się unikanie jakichkolwiek zadrażnień z Moskwą. Mikołajczyk ponownie zwrócił się w liście z 21 lutego 1944 r. do Churchilla o wysłanie brytyjskiej misji wojskowej do Polski⁶. Sprawa stała się niezwykle pilna, w kontekście nie pozostawiającego złudzeń żądania dowódcy AK gen. „Bora” z marca

³ *Documents on Polish-Soviet Relations 1939-1945*, Volume II, London 1967, s. 65. Od kwietnia 1943 r. nie istniały oficjalne stosunki dyplomatyczne między Rządem RP na uchodźstwie a Kremlem, w wyniku ich zerwania przez Stalina po ujawnieniu przez Niemców mordu katyńskiego.

⁴ W tym samym dniu, gdy S. Mikołajczyk przesłał swoje pismo do *Foreign Office*, Naczelny Wódz gen. K. Sosnkowski posłał depeszę do gen. „Bora”-Komorowskiego. Informował w niej, przedstawiając różne wersje rozwoju wydarzeń, o pożądanym „wysłaniu do Polski międzyalianckich komisji mieszanych oraz alianckich oddziałów wojskowych”, jednakże uzależnionym zapewne od postawy ZSRR. Gen. Sosnkowski do gen. Komorowskiego, 5 X 1943, ASPP, O. VI L. dz. 5371/43.

⁵ *Najnowsze...*, s. 209. W podane daty not do premiera Wlk. Brytanii i *charage d'affaires* USA Rudolfa S. Schoenfelda, tj. 21 XII 1944 i 22 XII 1944 wkradła się zapewne pomyłka. Zamiast 1944 r. powinien widnieć 1943 r., co zresztą wynika z dalszej konstrukcji tekstu.

⁶ W odpowiedzi datowanej na 7 IV 1944 r. Churchill pisał: „Zastanawialiśmy się bardzo nad tą propozycją i starannie rozważaliśmy wszelkie jej aspekty. W obecnie panujących warunkach Rząd Jego Królewskiej Mości niechętnie uznał się zmuszonym do zdecydowania, że nie może teraz zgodzić się na sugestie Jego Ekscelencji”. Cyt. za: T. Żenczykowski, *Samotny bój* Warszawy, Lublin-Paryż 1990, s. 107.

1944 r., w którym jednoznacznie czytamy: „Nalegamy na przysłanie drogą powietrzną Komisji Alianckiej, która byłaby świadkiem poczynañ Sowietów i mogła im przeciwdziałać”⁷.

Stanowisko Anglosasów pozostawało, mimo dalszych zabiegów Rządu RP na uchodźstwie w tej sprawie, niewzruszone. Można z wielkim prawdopodobieństwem założyć, że wśród zachodnich aliantów żywe były obawy, iż w razie wysłania obserwatorów zachodnich do Polski spotkają ich ze strony Stalina nieprzyjemne oskarżenia, o sprzeniewierzenie się ustaleniom zapadłym wcześniej w Teheranie. Stosunek do polskich propozycji przedstawicieli USA i Wielkiej Brytanii nie było jednak całkowicie jednolity. Amerykanie nie reagowali, choćby w sposób minimalnie pozytywny, na polskie nalegania, odsyłając ich do Brytyjczyków, którzy przejawiali z kolei albo brak zdecydowania (*Combined Chiefs of Staff Committee*) lub ostantacyjna niechęć (*Foreign Office*)⁸.

W kwietniu 1944 r. podczas spotkania Mikołajczyka z Churchilllem i E. Stettiniusem, zastępcą sekretarza stanu USA, sprawa ta była dyskutowana ponownie. Na przedstawiane argumenty przez polskiego premiera, brytyjski mąż stanu odpowiadał, że taki krok rozwścieczyłby tylko Moskwę, „gdyż oficerów brytyjskich uznano by za szpiegów”. W konsekwencji – jak mniemał Churchill – zamiast pomocy przyniosłoby to wiele szkody⁹.

Starania Mikołajczyka nie pozostały jednak zupełnie bez echa, o czym świadczy fakt, iż to właśnie w kwietniu 1944 r. rozpoczęło się formowanie składu przyszłej misji „Freston”, która osiągnęła stan gotowości już w lipcu 1944 r. Jako pierwszy zwerbowany do niej został, osobiście przez płk. H. Perkinsa, por. Antoni Pospieszalski¹⁰.

Prawdopodobne jest, iż sprawujący funkcję szefa sekcji polskiej w *Special Operations Executive* (SOE) płk Harold Perkins, podejmował takie kroki z własnej inicjatywy, ewentualnie za wiedzą swojego szefa gen. Gubbinsa. Przewidywano bowiem, iż w którymś momencie zgoda do przeprowadzenia tej operacji nadejdzie i że wszystko powinno już być wtedy drobiazgowo przygotowane. Na tej być może podstawie płk Utnik, powiadomił nazbyt optymistycznie gen. „Bora” (2 sierpnia 1944), iż „w sprawie Misji Wojskowej, Anglicy robią przygotowania” i nawet bez rosyjskiej zgody w tej materii, wyrażonej podczas wizyty Mikołajczyka w Moskwie „chcą wysłać Misję do jednego z Waszych oddziałów partyzanckich po stronie niemieckiej”¹¹. Tymczasem opory oficjalnych czynników brytyjskich były nadal bardzo silne, co powodowało, iż do realizacji planów wysłania obserwatorów było jeszcze bardzo daleko¹².

⁷ Dowódca AK do Naczelnego Wodza, 30 III 1944, ASPP, O. VI L. dz. 2792/tjn/44.

⁸ Zdecydowanym przeciwnikiem wysyłania alianckich obserwatorów było, kierowane przez wybitnie prosovietcko nastawionego A. Edena, brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych – *Foreign Office*. Jeszcze bowiem 22 XII 1944 r., odpowiadając na kolejną interwencję w sprawie misji ambasadora Raczyńskiego, brytyjski MSZ odpowiadał, że kwestia ta jest „jeszcze rozpatrywana”. Natomiast kierujący SOE gen. Colin Gubbins oraz stojący na czele polskiej sekcji w tej instytucji płk. H. Perkins popierali inicjatywę oficjalnych czynników polskich w Londynie. Zob. K. Pszenicki, *Rozmowa z Antonim Pospieszalskim*, „Tydzień Polski”, Londyn 15 I 2005, s. 9; P. Wilkinson, J. Bright Astley, *Gubbins and SOE*, Barnsley 1997.

⁹ Premier do Delegata Rządu, 12 IV 1944, ASPP, L. dz. K. 2422/44.

¹⁰ *Rozmowa...*, s. 8. W swoim opracowaniu J. Bines ustalił natomiast, że płk Perkins, który osobiście dobrze znał Pospieszalskiego, z uwagi na jego pracę w *Secret Training Station* (STS) 43 w Audley End, dopiero 18 VIII 1944 r. zwrócił się bezpośrednio do gen. Tatara o oficjalną zgodę do włączenia go do planowanej misji. Po pięciu dniach przyszła odpowiedź pozytywna. Zob. J. Bines, *Operation Freston...*, s. 15.

¹¹ Szef O. VI Sztabu NW do Dowódcy AK, 2 VIII 1944, ASPP, O. VI L. dz. 6113/VV/555.

¹² Z niedostatecznie natomiast jasną misją polityczną został w kwietniu 1944 r. skierowany do Polski dr J. Retinger, niezwykle barwna postać, pozostająca w bliskich stosunkach z gen. Sikorskim i prof. Kotem. Zob. K. Iranek-Osmecki, *Powołanie i przeznaczenie. Wspomnienia oficera Komendy Głównej AK 1940-1944*, Warszawa 1998, s. 441; Z. Siemaszko, *Retinger w Polsce 1944 r.*, „Zeszyty Historyczne” nr 12/ 1967; J. Ciechanowski, *Józef Retinger (1888-1957) w świetle raportów brytyjskiego wywiadu z lat 1913 do 1941*, „Zeszyty Historyczne” nr 59, 1982.

Nie sposób jest wymienić wszystkich polskich interwencji w tej sprawie, natomiast myśl o realizacji tego planu dojrzała w dramatycznym czasie po wybuchu Powstania Warszawskiego. Wprawdzie w dalszym ciągu Brytyjczycy sądzili, że spowodowałoby to spore komplikacje w stosunkach z Rosjanami, jednak pewnej zmianie uległo nawet nieprzejednane stanowisko ministra Edena, który konsekwentnie i skutecznie blokował do tej pory to zamierzenie. Oponenti kładli teraz główny nacisk na uzyskanie zgody sowieckiej w tej sprawie, nie poddając otwartej krytyce samej idei skierowania brytyjskich obserwatorów do Polski¹³. Churchill z kolei 4 września 1944 r., na spotkaniu z SOE, po raz pierwszy wyraził lekką aprobatę w sprawie misji mówiąc: *This is good idea, why not?*¹⁴

Dopiero po upadku Powstania Warszawskiego, 5 października 1944 r., płk. Perkins w liście do gen. Tataru pisał, że obecnie władze brytyjskie zdecydowały się na natychmiastowe przerzucenie grupy obserwacyjnej oficerów brytyjskich. Już wówczas wspomniano o konieczności wysłania kolejnych „podośrodków obserwacyjnych” po „rozejrzeniu się w sytuacji grupy płk. Hudsona” na terenie okręgu radomsko-kieleckiego AK „Jodla”¹⁵. Przeznaczeniem grupy płk. Hudsona miało być dotarcie i praca przy Komendzie Głównej AK, którą z rozkazu i mianowania „Bora” miał odtworzyć gen. L. Okulicki.

W dwa tygodnie później 19 października 1944 r. gen. Tatar w liście do płk. Perkinsa przewidywał, że miejscem docelowym wysłania kolejnych pięciu [podk. autora] podmisji będą kolejno:

1. Okręg AK Łódź – „Barka”, dowódca okręgu płk. Stempkowski, miejsce lądowania na wschód od Piotrkowa, jej wysłanie w ciągu dwu tygodni pod kryptonimem „Fernham”.
2. Okręg AK Kraków – „Muzeum”, dowódca okręgu płk. Godlewski, miejsce lądowania okolice Nowego Targu, jej wysłanie w ciągu dwu tygodni pod kryptonimem „Flamstead”.
3. Okręg Warszawski AK – „Rzeka”, dowódca płk. Marszewski, przerzut w późniejszym, ale nieodległym terminie.
4. Okręg Śląski AK – „Chodnik”, dowódca mjr Janke, misja w przygotowaniu.
5. Okręg poznańsko-pomorski AK – Obszar Zachodni „Klucz”, dowódca płk. Szczurek-Ceregowski, misja w przygotowaniu¹⁶.

Obsadzone zostały nawet osobowo trzy pierwsze ekipy. Grupą A o kryptonimie „Fernham” miał dowodzić mjr Paul Harker, a w jej skład mieli wejść: Polak kpt. Kennedy¹⁷ i sierżant Peaker. Na szefa podmisji B „Flamstead” wyznaczono kpt. Marchanta i przydzielono mu jako współtowarzysza władającego językiem polskim, oficera brytyjskiego o nazwisku Landau. Dowódcą kolejnej ekipy C – nie znamy jej kryptonimu – został mjr Klauber, z innym posługującym się językiem polskim oficerem brytyjskim – Lt. Lee¹⁸. Wysłanie tych ludzi pozostało jedynie w sferze planów, a do Polski faktycznie przerzucono tylko ekipę płk. Hudsona i to ponad 2 miesiące później (26 grudnia 1944). Złożyło się na to wiele czynników; były nimi choćby: dalsza niechęć *Foreign Office*, ustąpienie Mikołajczyka i utworzenie rządu Arciszewskiego, próby wstrzymania misji przez gen. Okulickiego, delegata Jankowskiego, płk. Zientarskiego (dowódcy okręgu „Jodla”), oraz całkiem prozaicznie – warunki atmosferyczne.

W depeszy skierowanej do okręgu Radom, 21 października 1944 r. płk. Utnik, charakteryzował cele misji¹⁹. Należały do nich:

¹³ Taką konkluzja zakończyła się 19 IX 1944 burzliwa narada na temat wysłania misji do Polski z udziałem: *Foreign Office* (Harvey i Bromley), *SOE* (Boyle, Keswick), nieznanego przedstawiciela *Secret Intelligence Service* (SIS) oraz *Political Warfare Executive* (Sir B. Lockhart). J. Bines, *Operation Freston...*, s. 17.

¹⁴ Tamże, s. 16.

¹⁵ Płk Perkins do gen. Tabora, 5 X 1944, ASPP, O.VI L. dz. 9610/44.

¹⁶ Szef oddziału VI do ppłk. Perkinsa, 19 X 1944, ASPP, L. dz. O. VI S/Ops/10107.

¹⁷ Kpt. Andrzej Kennedy to w rzeczywistości Andrzej Kowerski, polski oficer pracujący dla *SOE*.

¹⁸ J. Bines, *Operation Freston...*, s. 19. Do ekip kpt. Marchanta i mjr. Klaubera mieli zostać dodatkowo dołączeni operatorzy łączności. Ustalenie J. Zamojskiego, iż kryptonim trzeciej podmisji to „Folkestone” nie znajduje żadnego potwierdzenia. Jest to niewątpliwie jeden z pseudonimów Krystyny Skarbak-Giżyckiej alias Christine Granville agentki *SOE*, której przybycia do Polski razem z kpt. Kennedym (Kowerskim) domagał się na początku stycznia 1945 r. płk Hudson – zamiast całej podmisji „Flamstead”. Patrz: ASPP, Gen. Okulicki do gen. Kopańskiego, 5 I 1945, O.VI L. dz. 238/45.

¹⁹ Szef Oddziału VI do okręgu Radom, 21 X 1944, ASPP, O. VI L. dz. 10167/44.

- Obserwowanie działalności AK i meldowanie władzom brytyjskim w Londynie o sytuacji, planach, nastrojach i potrzebach AK.
- Meldowanie o stosunkach między AK a innymi zgrupowaniami partyzanckimi (NSZ, BCH, AL) i Armią Czerwoną.
- W wypadku dostania się pod zasięg władz radzieckich misja miała rozkaz pozostania przy dowódcy AK lub dowódcy okręgu, aż do otrzymania dalszych instrukcji angielskich.
- Misja miała pomóc w nawiązaniu, pośredniczeniu współpracy między AK a Sowietami.
- Misja nie mogła brać udziału w walkach chyba, że w obronie własnej.

Najważniejszym jednak, a pominiętym w dokumencie założeniem misji było pozyskanie niezależnych informacji na temat rzeczywistej sytuacji w Polsce, do zbliżającej się konferencji Wielkiej Trójki w Jałcie. Miały to być zatem dane „z pierwszej ręki”, a nie jak to było dotychczas uzyskane wyłącznie za pośrednictwem Rządu RP w Londynie, a całkowicie odmienne od informacji przekazywanych na ten temat przez stronę sowiecką.

Strona rosyjska została poinformowana notą z 2 listopada 1944 r. przez ambasadora brytyjskiego w Moskwie A. Clark Kerra, o podjętej decyzji wysłania misji obserwacyjnej do Polski. Podane zostały przy tym nazwiska wchodzących w jej skład sześciu wojskowych²⁰. Reakcja czynników sowieckich, czego tak obawiał się A. Eden, była zdecydowanie negatywna. Uznano ten krok za mieszanie się Brytyjczyków do nie swoich spraw. Kreml zamierzał bowiem już wówczas – po ustaleniach teherańskich – decyzje co do przyszłości Polski podejmować sam, bez najmniejszego współudziału aliantów zachodnich. Potwierdza to jednoznacznie reakcja przedstawiciela ZSRR przy PKWN, gen. N. Bułganina, który ocenił notę Kerra jako akt wysoce nieprzyjazny, a zmierzający do przekreślenia (ograniczenia) „swobody działania Armii Czerwonej w stosunku do armii krajowej na terytorium Polski po wygnaniu stamtąd Niemców”²¹. Skutkiem takiego stanowiska były podejmowane w dalszym ciągu przez *Foreign Office* próby zablokowania planowanej misji. Próbowano się przy tym powoływać na fakt utworzenia nowego rządu premiera Arciszewskiego, o wyraźnym ostrzu antysowieckim. W okresie od 27 listopada do 22 grudnia, Wojenny Gabinet Brytyjski zakazał wszelkich lotów do Polski. Faktem jest, iż do samego końca 1944 r. trwały pozakulisowe zabiegi wokół misji „Freston”. Wzajemnie zwalczające się stanowiska i interesy decydowały o obowiązującym w konkretnym momencie stanowisku czynników rozstrzygających, które mogło zostać z dnia na dzień zmienione, w zależności od tego, jaki pogląd uzyskał chwilowo przewagę.

Pierwotnie w skład misji „Freston” mieli wchodzić²²:

- pułkownik Duane Tyrrel (Bill) Hudson – dowódca, doświadczony oficer przebywający wcześniej w podobnej misji w Jugosławii,
- major Peter Solly-Flood – z-ca dowódcy misji, dyplomata,
- major Alun Morgan – w ostatniej chwili zatrzymany rozkazem płk. Perkinsa we Włoszech,
- major Peter Kemp – z zawodu reporter,
- kapitan Anthony Neil Currie – w rzeczywistości Antoni Pospieszalski – autor publikowanego wspomnienia – zwany przez pozostałych członków misji „Profesorem”,
- starszy sierżant Donald Galbreith – z pułku Królewskiej Służby Łączności.

19 października płk Utnik poinformował depeszą Okręgi AK Kraków i Łódź o przerzuceniu na teren Okręgu AK Radom misji obserwatorów brytyjskich pod kryptonimem „Freston” oraz o gotowości wysłania do nich kolejnych grup oficerów brytyjskich jako obserwatorów (podpisze „Fernham”

²⁰ J. Bines, *Operation Freston...*, s. 20. Ambasada otrzymała ponadto poufną informację o tym, że kpt. Currie jest Polakiem o nazwisku Pospieszalski.

²¹ Cyt. za: Al. F. Noskova, *NKWD i polskie podziemie 1944-1945. Z „teczek specjalnych” Józefa W. Stalina*, Kraków 1998, s. 13.

²² Do Polski nie poleciał major A. Morgan, a jego miejsce zajął ok. 16 stycznia por. Szymon Zaremba ps. „Jerzy”. Nieformalnym członkiem misji był płk Roman Rudkowski, który zrzucony już 17 X 1944 r. pod Piotrkowem, miał przygotować „grunt” pod przyjęcie ekipy płk. Hudsona.

i „Flamstead”). Depesza kończyła się stwierdzeniem: „Sprawa ma duże znaczenie polityczne”²³. W tym samym czasie od 4 dni grupa płk. Hudsona oczekiwała w bazie przerzutowej we Włoszech (Brindisi), na lot do Polski.

Startowali aż czterokrotnie. 21 października na skutek złej pogody samolot z misją wrócił z nad Karpat do Włoch. 18 listopada znaleźli się nad Polską, ale ze względu na fatalną widoczność pilot nie mógł dostrzec sygnałów placówki odbiorczej, a w konsekwencji musieli ponownie zawrócić do bazy. Trzecia nieudana próba dotarcia do Polski miała miejsce 25 grudnia, gdy pilot nie dostrzegł świateł sygnalizujących miejsce zrzutu. Następnego dnia 26 grudnia nastąpiła kolejna, tym razem zakończona sukcesem operacja, w wyniku której „Freston” znalazł się nieopodal Żarek w pow. częstochowskim, pod opieką zgromadzenia por. S. Wencła „Twardego”.

Na terenie obwodu Radomsko misji przydzielony został oddział osłonowy (OB-27) z 27 pp AK, pod komendą por. Józefa Koteckiego „Warty”²⁴, następnie zastąpionego przez por. K. Kutnickiego „Kruka”. 1 stycznia 1945 doszło do walki oddziału osłonowego misji z jednostkami SS, dysponującymi 2 czołgami i transporterami opancerzonymi, po której członkom misji udało się bez start w ludziach wydostać w bezpieczne miejsce. Po stronie polskiej poległ starszy strzelec Janusz ps. „Nevada”, żołnierz 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK; straty niemieckie nie są znane.

3 stycznia miało miejsce jedyne spotkanie członków misji z dowódcą AK gen. Okulickim, zorganizowane przez por. S. Zarembę. W spotkaniu brali udział także ze strony polskiej: płk Janusz Bokszczański „Sęk” – szef sztabu Komendy Głównej AK, płk Roman Rudkowski „Rudy” – cichociemny, nieformalny członek misji, płk Jan Zientarski „Mieczysław” – dowódca Okręgu „Jodła” AK, płk. F. Polkowski „Korsak” – dowódca 27 pp AK.

Relacja por. Koteckiego „Warty” zawiera interesujące spostrzeżenie, że Okulicki był ogromnie zawiedziony postawą i zupełnym zdezorientowaniem Brytyjczyków w sprawach polsko-rosyjskich. Raziła go zbyt ufną wobec sowieckiego sojusznika i bezkrytyczny stosunek do polityki Stalina. To był najprawdopodobniej powód zerwania przez niego dalszego kontaktu z misją „Freston”²⁵.

Z chwilą rozpoczęcia ofensywy styczniowej płk Hudson i inni brytyjscy oficerowie w tym por. Zaremba jako Alun Morgan wiedząc, że Moskwa została oficjalnie poinformowana o wysłaniu ich do Polski, bez obawy udali się 17 stycznia 1945 r. do najbliższej jednostki Armii Czerwonej. Zostali jednak aresztowani. Jest rzeczą nieulegającą wątpliwości, że Rosjanie robili wszystko, by całą misję jak najdłużej przetrzymać, celem niedopuszczenia do przekazania przez nią wiadomości do swoich zwierzchników w Londynie. Misja „Freston” przez Radomsko, Jędrzejów, Kijów dotarła 17 lutego 1945 r. do Moskwy, gdzie została przekazana Brytyjskiej Misji Wojskowej.

*

Autor publikowanych wspomnień Antoni Nikodem Pospieszalski – ur. 10 listopada 1912 r. w Berlinie-Marienefelde w rodzinie inteligenckiej²⁶. Ojciec Antoniego, Marian Antoni Pospieszalski, Wielkopolek pochodzący ze Środy Wielkopolskiej, był z zawodu architektem, który ukończył politechnikę berlińską i pracował w administracji niemieckiej. Matka Anna Helena Antonia, z domu Meiners, była Niemką aczkolwiek z holenderskimi korzeniami. W Berlinie pobierał Antoni pierwsze nauki, co pozwoliło mu na znakomite opanowanie języka niemieckiego.

²³ Depesza szefa Oddziału VI do Okręgów Łódź i Kraków, 19 X 1944, ASPP, O.VI L. dz. 10107/44/D/111.

²⁴ Materiały Kazimierza Musia ps. „Dąbek”, członka grupy osłonowej misji „Freston”, oraz Mieczysławy Woch ps. „Lena” z obwodu AK w Radomsku. J. Kotecki, *Problemy z aliancką misją wojskową w Polsce w czasie II wojny światowej*, zbiory autora, mszp.

²⁵ J. Kotecki, *Spotkanie z generałem*, zbiory autora, mszp. Komenda Główna AK została postawiona przed faktem dokonanym co do przylotu misji, a informacje z poleceniem jej odebrania były bezpośrednio przekazywane do Okręgu „Jodła” z pominięciem gen. Okulickiego.

²⁶ Zdecydowaną większość informacji przedstawionych w niniejszym biogramie uzyskałem korzystając z uprzejmości prof. dra hab. Karola Mariana Pospieszalskiego. Za możliwość skorzystania z materiałów zgromadzonych przez Profesora, a dotyczących jego rodziny i brata Antoniego, jak również za rozmowy przeprowadzone na ten temat w grudniu 2004 r. i kwietniu 2005 r., pragnę wyrazić swoje głębokie podziękowanie.

Z chwilą odzyskania niepodległości, wiosną 1919 r., rodzina Pospieszalskich przeniosła się najpierw do Środy Wlkp. a następnie do Poznania. Antoni ukończył tu klasę wstępną w prywatnym gimnazjum im. księdza Piotra Wawrzyniaka, a następnie kształcił się w liceum im. K. Marcinkowskiego w Poznaniu, gdzie w 1930 r. otrzymał świadectwo dojrzałości. Chciał wstąpić do seminarium duchownego, ale spełniając prośbę rodziców rozpoczął tymczasowo studia polonistyczne, w trakcie których odkrył swoje zamiłowania do literatury i dydaktyki.

W trakcie swoich studiów pełnił funkcję prezesa Koła Polonistów Uniwersytetu Poznańskiego i był blisko związany z prof. Romanem Pollakiem i prof. Tadeuszem Grabowskim, za których ucznia uważa się do dzisiaj²⁷. Opublikował także wówczas niewielki artykuł w czasopiśmie literackim dotyczący twórczości Cypriana Kamila Norwida²⁸. Nie były mu też obce sprawy sportu i sam wytrwale trenował szermierkę, osiągając w tej dyscyplinie pewne sukcesy.

W 1934 r. obronił pracę dyplomową pod kierunkiem prof. Romana Pollaka poświęconą krótkim, jak sam mówi „prozaicznym” utworom Norwida²⁹. Wszystko wskazywało na to, iż obdarzony znakomitą pamięcią i zdolnościami pedagogicznymi Antoni zostanie pracownikiem naukowym w zakresie literatury polskiej. Jednak wybuch wojny, który nastąpił kilka lat później, skutecznie pokrzyżował te plany.

W 1934 r. ukończył szkołę podchorążych w Zambrowie i odbył służbę wojskową w 68. pułku piechoty we Wrześni. Po jej ukończeniu otrzymał posadę nauczyciela języka polskiego w Śremie (do 1938), a następnie w Wolsztynie (do wybuchu wojny we wrześniu 1939 r.). Był świetnym i cenionym dydaktykiem, w Śremie zorganizował teatr amatorski. Był też opiekunem grupy harcerskiej, z którą w 1937 r. wyjechał na międzynarodowy zlot skautów do Amsterdamu.

Zmobilizowany w 1939 r. znalazł się ponownie w szeregach 68. pułku piechoty. W czasie walk nad Bzurą został ranny. Po latach tak wspominał to wydarzenie: „Kula szczęśliwie ominęła kość. Moi żołnierze przeprowadzili mnie przez Bzurę. Niewiele pamiętam... Majaczy mi się puszcza kampinowska, strzelaniny, pożary... Nie wiem jak dostaliśmy się do oblężonego Modlina, który poddał się z końcem września”³⁰. Zraniona i ciężko gojąca się noga jeszcze kilka miesięcy stanowiła utrapienie i uniemożliwiała normalne chodzenie.

Z końcem 1939 r. wyostał się ze szpitala mieszczącego się na Alejach Ujazdowskich³¹ i wyjechał w ślad za rodziną do Częstochowy³². W styczniu wyruszył do Krakowa, a stamtąd razem z kolegą Tadeuszem Jaworskim³³, przez Nowy Targ, Szczawnicę, Koszyce, Budapeszt, dotarli do Jugosławii.

²⁷ Rozmowa autora z Antonim Pospieszalskim, kwiecień 2005.

²⁸ Nie zdołałem ustalić na łamach jakiego czasopisma. Jednakże zamiłowanie do literatury polskiej, zwłaszcza twórczości wieszczów romantycznych, będzie towarzyszyło od tej pory Antoniemu nieprzerwanie.

²⁹ Rozmowa autora z Antonim Pospieszalskim, kwiecień 2005.

³⁰ *Rozmowa...*, s. 7.

³¹ W rozmowie z autorem, Antoni Pospieszalski stwierdził, iż posłużył się w tym celu, fałszywym nazwiskiem (Henryk Kersten). Miał jednakże obowiązek meldowania się w 2-tygodniowych odstępach czasu w urzędzie na Placu Saskim, co czynił dwukrotnie, tj. 15 grudnia 1939 r., a następnie 2 stycznia 1940 r. Kolejny termin obowiązkowego stawienia się przypadał na 15 stycznia.

³² Patrz: L. Janicki, *Karol Marian Pospieszalski – uczonec, prawnik i badacz dziejów okupacji hitlerowskiej w Polsce*, „Przegląd Zachodni” nr 4, 1989, s. 3. Chwilę ponownego spotkania z rodziną Antoni wspominał następująco: „Z matką przywitałem się starym zwyczajem po niemiecku – a ona zalana łzami, fuknęła na mnie, że teraz mam mówić po polsku. To była jej reakcja na wojnę. Musiała bardzo cierpieć...”, cyt. za: *Rozmowa...*, s. 8.

³³ Tadeusz Jaworski (1914-1945), ppor., w kampanii wrześniowej żołnierz 17 DP „Armii Poznań”. Po przedostaniu się do Francji służył w 3. DP (9 pp), a następnie po jej klęsce Francji i przedostaniu się do Wielkiej Brytanii w 10. Brygadzie Kawalerii Pancernej. Podobnie jak Antoni Pospieszalski zgłosił swoją gotowość przerzucenia go drogą lotniczą do kraju. Przeszkolony w zakresie dywersji, został 29 XI 1942 r. zaprzysiężony, a w nocy z 17/18 II 1943 r. rzucony w okolicach Mińska Mazowieckiego. Skierowany do Kedywu okręgu lwowskiego AK, został tam aresztowany 14 IX 1943 r. przez Niemców. Więziony najpierw w obozie Gross-Rosen, a następnie w Buchenwaldzie, gdzie zmarł w przeddzień wyzwolenia przez 3. Armię amerykańską.

a później statkiem do Francji – Marsylii³⁴. Tam zostali skierowani przez polskich oficerów do formującej się armii. Z chwilą kapitulacji Francji przedostał się w czerwcu 1940 r. do Liverpoolu w Wielkiej Brytanii, a stamtąd pociągiem do Edynburga. Tam poznał swoją przyszłą żonę Sheena Elizabeth Currie³⁵. Jej nazwisko posłużyło Antoniemu za własne cztery lata później, podczas jego udziału w *British Observer Mission* do okupowanej Polski pod kryptonimem „Freston”.

Przydzielony w stopniu porucznika do 4. Brygady Kadrowej Strzelców [BKS] pik. dypl. Stanisława Sosabowskiego – późniejszej 1. Samodzielnej Polskiej Brygady Spadochronowej.

W październiku 1940 r. skierowany został w grupie oficerów 4. BKS, na kilkutygodniowy kurs dywersyjny zorganizowany przez SOE w Inverlochy Castle (pod Fort Wiliams w Szkocji)³⁶. W jego trakcie, jako jeden z pierwszych wyraził gotowość na przerzucenie go drogą lotniczą do okupowanej Polski.

W kilka miesięcy później (od 9 lutego do 7 marca 1941) był jednym z piętnastu oficerów, którzy ukończyli kurs dla cichociemnych w stacji SOE w Briggens pod Londynem³⁷. Chcąc wykorzystać zdolności Pospieszalskiego, po ukończeniu przez niego z wynikiem celującym kursu radiotelegrafisty, przełożeni skierowali go na stanowisko instruktora łączności do polskiego ośrodka szkoleniowego w Audley End w Essex (STS 43) niedaleko Cambridge³⁸.

Antoni został przydzielony do utworzonego 29 czerwca 1940 r. Oddziału VI przy Sztabie Naczelnego Wodza. W ośrodku Audley End prowadził wykłady w zakresie łączności radiowej, kodów

³⁴ Pierwszym etapem w drodze do Francji, po opuszczeniu przez nich Krakowa, był Nowy Targ. Nie było to miasto zupełnie obce Pospieszalskiemu, gdyż w 1927 r. po uzyskaniu świadectwa dojrzałości przez najstarszego syna Karola, ojciec wysłał tam synów na wypoczynek. Mieszkali wówczas u pani nazwiskiem Smoleńka, i ta okoliczność ich uratowała, po przybyciu do Nowego Targu. Okazało się bowiem, iż punkt na który mieli się zgłosić i uzyskać pomoc został „spalony”. Niewiele się namysłając Antoni udał się do domu pani Smoleńki, w którym przebywał 13 lat wcześniej. Uzyskał tam nie tylko spokojny i bezpieczny nocleg, ale dodatkowo gospodyni wystarała się o sianie, które miały ich zawieźć na teren przygraniczny do Szczawnicy. Niewielką część podróży z Nowego Targu odbyli w asyście młodego podoficera niemieckiego, który dosiadł się do ich sań. Na szczęście obyło się bez incydentu, dzięki „zimnej krwi” Antoniego i jego towarzysza, a podoficer podziękowawszy za podwiezienie wkrótce zniknął. W Szczawnicy powtórzyła się historia ze „spaleniem” punktu kontaktowego. Spędziwszy tam w trudnych warunkach noc, następnego dnia korzystając z usług przewodnika przeszli granicę i znaleźli się na Słowacji. Antoni ofiarował mu wtedy zabrane ze sobą rodzinne kosztowności „na czarną godzinę”, za co uzyskał obietnicę przeprowadzenia ich przez kolejną granicę z Węgrami. Tutaj zostali jednak zatrzymani przez węgierską straż graniczną i mimo tłumaczeń, próśb i nalegań zawróceni ponownie na stronę słowacką. Wkrótce jednak Antoni przypomniał sobie węgierski termin oznaczający Polaka i sytuacja ulega poprawie. Sam po latach tak wspominał ten moment: „Wpadliśmy na węgierską straż graniczną, która odniosła się do nas wrogo myśląc, że jesteśmy Słowakami. Jak im powiedzieliśmy, że jesteśmy ‘Lengyel’, nastrój zmienił się natychmiast. Dali jeść i puścili”. W Koszycach zgłosili się do polskiej placówki, gdzie przestali już ukrywać swój prawdziwy cel podróży. Stamtąd zostali skierowani do – Budapesztu, gdzie Antoni zameldował się w polskim konsulacie, gdzie stanowisko konsula w tym czasie zajmował Józef Zarański późniejszy serdeczny przyjaciel Antoniego i szef sekcji polskiej BBC. Nastąpiła wówczas cała seria nieporozumień w zakresie danych osobowych, ale ostatecznie Antoni razem z Jaworskim zostali zakwalifikowani do przerzucenia ich do Jugosławii, a stamtąd do Francji. Oprac. na podstawie rozmów z Karolem i Antonim Pospieszalskimi.

³⁵ Ślub z Sheena Elizabeth Currie miał miejsce 7 lutego 1942 r.

³⁶ J. Tucholski, *Cichociemni*, Warszawa 1984, s. 64.

³⁷ Tamże, s. 65. Jego nazwisko figuruje na liście oficerów kończących kurs pod nr 13. Antoni Pospieszalski zostaje zaprzysiężony jako cichociemny 13 I 1942 r. i otrzymał pseudonim „Łuk”. Jak sam wspomina, miał zostać zrzucony do kraju w kwietniu 1942 r., jednakże do tego nie doszło ze względu na zbyt krótkie noce. Ostatnią operację lotniczą zrzućcia cichociemnych w kwietniu 1942 r. dokonano w nocy z 8/9. Zob. też: I. Valentine, *Station 43. Audley End House and SOE's polish section*, Stroud 2004, J. Tucholski, *op.cit.*, s. 138.

³⁸ Komendantem tego ośrodka został mjr Józef Hartmann (adiutant Prezydenta I. Mościckiego), towarzysz i przyjaciel Antoniego z kursu dla cichociemnych. Patrz: J. Tucholski, *op.cit.*, s. 73.

i łączności ziemia-lotnik. Znakomitą znajomość języka niemieckiego wykorzystał udzielając lekcji językowych dla kolegów, gdyż był powszechnie uważany za „eksperta od Niemiec”³⁹.

W kwietniu 1944 r. dowódca sekcji polskiej w SOE, wówczas jeszcze w randze majora, H. Perkins zaproponował Pospieszalskiemu udział w ściśle tajnej misji pod kryptonimem „Freston”. Towarzysz Pospieszalskiego P. Kemp pisał o nim: „...miał być naszym tłumaczem i oficerem łącznościowym. Był to miły, chętny do nauki młody człowiek, który nosił okulary i miał dokładną, precyzyjną wymowę. Przeżywalismy go od razu Profesorem”⁴⁰.

Jako jej uczestnik, pod nazwiskiem Anthony Neil Currie, przedostał się do Polski 26 grudnia 1944 r. Uczestniczył w roli tłumacza 3 stycznia 1945 r. w spotkaniu misji z dowódcą AK gen. L. Okulickim-„Niedźwiadkiem”⁴¹. 17 stycznia 1945 r. internowany wraz z pozostałymi towarzyszami przez Sowietów m.in. w Radomsku, Jędrzejowie, Częstochowie. Próbował przesłać przebywającego w Częstochowie rodzinie wiadomość od siebie⁴². Przewieziony do Moskwy 17 lutego 1945 r., wrócił do Londynu z końcem marca 1945 r.⁴³

Po powrocie do Anglii pracował do 1948 r. w strukturach Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia, jako wykładowca i dyrektor w polskich placówkach edukacyjnych. Następnie od 1952 r. podjął pracę w Polskiej Sekcji BBC, kończąc ją w 1975 r. na stanowisku zastępcy dyrektora. Wielokrotnie odwiedzał Polskę – także Poznań – m.in. w 1958, 1959, 1962, 1970, 1980 i 1992 r.

Autor wielu publikacji drukowanych się na łamach prasy londyńskiej, a także paryskiej „Kultury” oraz książek: *Wiara szukająca zrozumienia*, Londyn 1985 oraz *O religii bez namaszczenia*, Kraków 1997. Jego niewielkich rozmiarów wspomnienie na temat operacji „Freston”, pt. *Z misją brytyjską w Polsce*, ukazało się w III edycji książki *Drogi Cichociemnych. Opowiadania zebrane i opracowane przez Koło Spadochroniarzy Armii Krajowej*, wydanej w 1972 r. w Londynie⁴⁴.

Prezentowana relacja A. Pospieszalskiego pt. *Operacja Freston. Misja brytyjska w Polsce 1944-1945* stanowi cenne źródło wiadomości, szczególnie dla badaczy zagadnień związanych ze schyłkowym okresem II wojny światowej. Niewątpliwie może ona być pomocna w pogłębieniu analizy naukowej dotyczącej międzynarodowego położenia sprawy polskiej, w przededniu mających wówczas zapaść, w lutym 1945 r., rozstrzygających na wiele lat, decyzji Wielkiej Trójki w Jaltie. Będzie także służyła naświetleniu stosunków polsko-brytyjskich na przełomie 1944/1945 r., a zwłaszcza ukazaniu dramatycznego epilogu Armii Krajowej w chwili jej zetknięcia z Armią Czerwoną na terenie okręgu radomsko-kieleckiego „Jodła”⁴⁵. Należy w tym miejscu odnotować, że także inni uczestnicy misji „Freston” utrwaliли swoje przeżycia na piśmie. Jej dowódca płk Hudson jest autorem raportu napisanego z pomocą A. Pospieszalskiego w Moskwie w 1945 r. Jego zastępca major P. Solly-Flood opublikował artykuł pt. *Pielgrzymka do Polski*⁴⁶. Major Peter Kemp poświęcił wiele miejsca swoim przeżyciom związanym z misją w książce pt. *No Colours or Crest*⁴⁷.

³⁹ Rozmowa autora z Antonim Pospieszalskim, kwiecień 2005.

⁴⁰ P. Kemp, *No Colours or Crest*, Londyn 1958, s. 2 (w przekładzie – Mieczysławy Woch).

⁴¹ A. Przemyski, *Ostatni komendant generał Leopold Okulicki*, Lublin 1990, s. 185-187; N. Davies, *Powstanie 1944*, s. 588.

⁴² Szerzej na ten temat we wspomnieniach żony oficera łącznikowego przydzielonego do brytyjskiej misji Józefa Kowalskiego ps. „Alm”. Patrz: A. z Belinów Kowalska, *Nie żałuję niczego!*, Podkowa Leśna 1998, s. 133-135.

⁴³ J. Bines, *Operation Freston*, s. 71-81.

⁴⁴ Chociaż dotyczy ono również operacji „Freston”, wiele faktów zostało w nim przedstawionych nieco w innym świetle, niż w publikowanym obecnie wspomnieniu. Będąc głęboko przekonany, iż przytoczenie niektórych fragmentów z opracowania tam zamieszczonego, umożliwi czytelnikowi uzyskać możliwie pełny obraz wydarzeń, zastosowałem ten właśnie zabieg.

⁴⁵ Pierwsze pytania jakie po zetknięciu się z Sowietami skierowali oni do członków misji, dotyczyły żołnierzy Podziemia. „Kim był dowódca naszej ochrony AK, gdzie jest jego oddział co robi itd.”, patrz: publikowany dokument, s. 195 w niniejszym numerze.

⁴⁶ P. Solly-Flood, *Pilgrimage to Poland*, „Blackwood's Magazine” nr 1657, 1951.

⁴⁷ P. Kemp, *op.cit.*

Z satysfakcją należy więc przyjąć inicjatywę Instytutu Zachodniego udostępnienia relacji polskiego uczestnika misji szerokiej grupie odbiorców⁴⁸. Publikowany tekst został napisany przez A. Pospieszalskiego w Londynie, kilkadziesiąt lat temu, prawdopodobnie około 1970 r. przy okazji opracowywania wspomnień dla *Dróg cichociemnych*. Do Polski trafił w 1992 r. przy okazji kolejnej wizyty Antoniego w kraju. Dowiadujemy się tego z własnoręcznej notatki prof. Karola M. Pospieszalskiego, zamieszczonej na ostatniej stronie maszynopisu prezentowanego dokumentu, pod datą 15 maja 1992 r.

Do wspomnień dołączone zostało również pismo dyrektora SOE do spraw operacji, gen. C. Gubbinsa datowane na 7 kwietnia 1945 r. i opatrzone numerem ewidencyjnym CMcVG/7894⁴⁹. Pismo to skierowane do dowódcy Oddziału Specjalnego Sztabu NW gen. S. Tatara i opatrzone klauzulą tajności, nosi parafę z 10 kwietnia 1945 z dopiskiem „Por. Grocholski – załączyć do aktów misji”. Gen. Gubbins wyraża w nim wyrazy podziękowania i uznania – najprawdopodobniej na wniosek płk. Hudsona – dla postawy oraz wkładu wykazanych przez A. Pospieszalskiego w trakcie wykonywania misji, która zakończyła się – według niego – sukcesem (*succes of the mission*). List ten znajduje się w zbiorach ASPP w Londynie.

Relacja składa się wyraźnie z dwóch części. Pierwsza dotyczy czasu poprzedzającego rzut oraz działalności misji w Polsce, zakończonej z momentem ofensywy styczniowej 1945 r. i ujawnieniu się wobec Sowietów. Zawiera ona osobiste impresje odnoszące się do batalii dyplomatycznej poprzedzającej wysłanie misji, jej celów i efektów. Znajdziemy w niej również krótką charakterystykę towarzyszy brytyjskich, a następnie okoliczności lądowania w Polsce i zapis poszczególnych kroków misji, z opisem starcia z Niemcami. Ten swoisty dziennik misji przerywany jest wielokrotnie osobistymi spostrzeżeniami. Autor nie unika przy tym wyrażania zdecydowanych, choć rzecz jasna subiektywnych opinii, czego przykładem jest zdanie: „Ogólny rezultat misji równa się zeru”⁵⁰.

Niewiele stosunkowo miejsca poświęcił Pospieszalski kulminacyjnemu wydarzeniu misji, jakim było bez wątpienia spotkanie z dowódcą AK gen. Okulickim. „Niedźwiadek” nadał jej „charakter poufnej i bardzo przyjacielskiej odprawy”⁵¹. Postać dowódcy AK wywarła na obserwatorach brytyjskich niezwykle mocne, pozytywne wrażenie. Byli zaskoczeni jego znajomością z wieloma kluczowymi osobami w Londynie i bardzo dobrym zorientowaniem w aktualnej sytuacji politycznej. Gen. Okulicki zapowiedział dalsze wspieranie Armii Czerwonej przeciw Niemcom, bez nawiązania otwartej współpracy, gdyż efekty były pod tym względem dla AK tragiczne⁵².

Część druga zawiera opis zdarzeń zapoczątkowany zajęciem terenu, na którym przebywała misja, przez Armię Czerwoną, pierwszymi rozmowami i „cementowaniem” przyjaźni brytyjsko-sowieckiej. Śledzimy dalsze miejsca przetrzymywania misji przez Rosjan – Żytno, Radomsko, Jędrzejów, Częstochowa. Kroki władz sowieckich w stosunku do misji charakteryzowały się pewnym niezdecydowaniem. Nie jest wykluczone, że Sowieci rozważali najprostszą myśl pozbycia się niewygodnych cudzoziemców – „maleńki Katyń”⁵³. Pospieszalski jest przekonany, że swoje ocalenie zawdzięcza

⁴⁸ Publikowane wspomnienia A. Pospieszalskiego na temat operacji „Freston” były do tej pory dostępne jedynie korzystającym ze zbiorów Archiwum Studium Polski Podziemnej w Londynie pod sygn. 2.1.1.5.1.

⁴⁹ Sporządzone zatem zaraz po powrocie uczestników misji „Freston” z Moskwy do Londynu, co nastąpiło w pierwszych dniach kwietnia 1945 r.

⁵⁰ Patrz s. 190 w niniejszym numerze.

⁵¹ A. Pospieszalski, *Z misją brytyjską w Polsce*, w: *Drugi Cichociemny. Opowiadania zebrane i opracowane przez Koło Spadochroniarzy Armii Krajowej*, Londyn 1972, s. 326.

⁵² Jak pisał por. „Warta”, przebywający do samego wkroczenia Sowietów przy misji, „Hudsonowi bardzo zależało na ponownym spotkaniu z gen. Okulickim, co wyrażało się okazywanym żalem, że nie zdążył spełnić do końca powierzonej mu misji i być w krytycznych chwilach razem z generałem. Na własną odpowiedzialność podjął decyzję wysłania swoich ludzi w celu nawiązania kontaktu z generałem (przy pomocy por. „Jerzego”); cyt. za: J. Kotecki, *op. cit.*, s. 4.

⁵³ A. Pospieszalski, *Z misją brytyjską w Polsce*, s. 327.

From: Major General C. McV. Gubbins, C.M.G., D.S.O., M.C.

for Gorcholski

107W
7th April, 1945

CMcVG/7894

RECEIVED	
11767	11767
APR 11 1945	

Dear General Tabor,

The Commanding Officer of the Mission to Poland, recently returned to this country, has reported most favourably on Captain Pospieszalski, who was, as you know, appointed by you as Polish liaison officer accompanying the Mission.

Captain Pospieszalski was of invaluable service to the mission, not only because of his knowledge of Polish and of Polish conditions, but also in establishing and maintaining wireless communications between the field and London. He showed considerable resourcefulness and skill in fulfilling his duties, and his pleasant personality and devotion to duty made him a most valuable member of the party and contributed in no small measure to the success of the mission.

May I express my gratitude to you for the care which you must have taken to select an officer who was in every way so suitable for the task assigned to him as was Captain Pospieszalski.

Yours sincerely

Chief Gubbins

Major General S. Tabor, C.B.,
13 Upper Belgrave Street,
London, S.W.1.

For Gorcholski -

integrated into the mission. 107W 15.



wyłącznie płk. Hudsonowi. Był on, jak pozostali Brytyjczycy, „szczerze zdumiony, że Rosjanie mogli w ten sposób potraktować oficerów sprzymierzonej armii. Toteż każdego Rosjanina, który do celi zajrzał lub chciał nas brać na spytki, traktował jako pomyłkę, który zapomniał podstawowych nakazów wojskowej dyscypliny. Rugał jak gdyby nie był więźniem a panem więzienia. Nie odpowiadał na żadne pytania i nam nie pozwolił odpowiadać. Żądał uparcie rozmowy z oficerem przynajmniej równym mu stopniem. Rosjanie musieli być istotnie niepewni swego...”⁵⁴. Następnie śledzimy odmianę losów misji i jej podróż z Częstochowy do Moskwy, przez Mielec, Lwów i Kijów. Wspomnienie kończy się uwagami na temat pobytu w stolicy ZSRR w oczekiwaniu na wizy, i wzmianką o kłopotach Szymona Zaremby, zidentyfikowanego jako Polak przez NKWD. Po powrocie do Londynu członkowie misji odbyli formalne spotkania z Lordem Selborne i S. Mikołajczykiem.

Napisane żywym, „dobrze się czytającym” językiem wspomnienie, zawiera także elementy humorystyczne, czego przykładem może być choćby fragment mówiący o grudniowym lądowaniu w Polsce: „Tu zacząłem przeklinać sandwiche, którymi opchałem się na zapas w samolocie, bo w pobliskim folwarku czekało nas nie lada przyjęcie”⁵⁵.

Pospieszalski będąc baczny obserwatorem, potrafił zrelacjonować nam atmosferę i poglądy nie tylko poszczególnych członków misji, ale również żołnierzy AK, z którymi miała ona kontakt. Szczególnie interesujące jest spostrzeżenie, odnoszące się do diametralnej zmiany poglądów na sprawy polskie, brytyjskich członków misji. Już wyczekując na odlot z Włoch uznali oni Pospieszalskiego za polskiego nacjonalistę, o antyrosyjskim nastawieniu⁵⁶, a po przybyciu do Polski zapewne ten obraz rozszerzyli także na innych, zakonspirowanych członków Podziemia, protestujących w chwili wzniesienia przez płk. Hudsona toastu za marszałka Stalina⁵⁷. Reakcja Polaków skłoniła nawet bardzo umiarkowanego w swych poglądach P. Solly-Flooda do podzielenia się z przyjacielem Pospieszalskim cierpką uwagą: „Jeśli wy Polacy tak reagujecie na samo nazwisko Stalina, to nic dziwnego, że Sowietci źle was traktują”⁵⁸. Takie uwagi musiały niestety przedostać się do meldunków misji wysyłanych do zwierzchników i utwierdzić tylko Londyn w opinii, o nierozsądnym nacjonalizmie Polaków, w chwili przygotowywania swojego stanowiska na konferencję krymską⁵⁹. Tymczasem, jak pisał Pospieszalski, o swoich towarzyszach „ewolucja ich poglądów dokonywała się powoli, ale też w ciągu trzech tygodni dokonała się kompletnie”⁶⁰. Została ona dodatkowo gruntownie utwierdzona szokiem, jakim niewątpliwie było dla Brytyjczyków ich potraktowanie, przez „alianta” w postaci uwięzienia w poniemieckiej celi w Częstochowie. Symbolem tego mogą być ponownie słowa Solly-Flooda, wypowiedziane do

⁵⁴ *Ibidem*, s. 328.

⁵⁵ Patrz s. 191.

⁵⁶ Rozmowa z Antonim Pospieszalskim, kwiecień 2005.

⁵⁷ Z opracowania dowódcy oddziału osłonowego wynika, że wiele pytań zadawanych żołnierzom AK przez Anglików, zwłaszcza na początku jej trwania, budziło ich wielkie zaskoczenie połączone z niedowierzaniem, co do stopnia ich niedoinformowania o warunkach polskiej okupacji – choćby pytania o czynne uniwersytety. Największa jednak przepaść dzieliła obie strony w kwestii polityki ZSRR. „Członkowie misji dzielili z ogółem opinii brytyjskiej modne wówczas złudzenia, co do prawdziwych zamiarów Sowietów”, patrz publikowany dokument. Nie mogli początkowo zrozumieć głębokiej nieufności Polaków do wschodniego alianta. Niewiedza Anglików na temat represji stosowanych przez Sowietów wobec AK powodowała tego typu incydenty. Patrz: J. Kotecki, *op. cit.*, s. 4.

⁵⁸ Rozmowa z Antonim Pospieszalskim, kwiecień 2005.

⁵⁹ W okresie swej aktywnej działalności w Polsce, tj. od 26 grudnia 1944 r. do 17 stycznia 1945 r., misja korzystając ze swojej aparatury łącznościowej, na bieżąco informowała swoich zwierzchników o swoich ruchach i spostrzeżeniach. Meldunki te zapewne spoczywają do dziś w archiwach brytyjskich. Są one o tyle istotne, iż to między innymi na ich podstawie Brytyjczycy przygotowywali swoje stanowisko na zbliżającą się konferencję Wielkiej Trójki w Jaltie.

⁶⁰ Patrz s. 193. Dowodem na to jest odmowa płk. Hudsona udzielenia jakichkolwiek informacji nagabującym go oficerom sowieckim na temat AK i ich innych polskich kontaktów.

Pospieszalskiego, w odraźniającej celi, z nieosłoniętą, stale świecącą żarówką: *I didn't really know*⁶¹. Niestety przewartościowanie poglądów członków misji nie mogło dotrzeć na czas do ich zwierzchników w Londynie. Gdy znaleźli się 17 lutego w Moskwie, pracownik brytyjskiej ambasady Hugh Lunghi poinformował ich o zakończonej konferencji w Jalcie i podjętych tam rozstrzygnięciach co do przyszłości Polski. Było już po wszystkim...⁶²

TOMASZ DROZD

WSPOMNIENIA ANTONIEGO POSPIESZALSKIEGO UCZESTNIKA OPERACJI „FRESTON”

Gdyby doszło do wysłania brytyjskiej misji wojskowej do Polski w roku 1943 albo w pierwszej połowie 1944, w okresie „Burzy” i przed Powstaniem Warszawskim, misja taka mogłaby być zaważyć na działaniach Armii Krajowej, na stosunku zwycięskiej Armii Czerwonej do polskiego wysiłku zbrojnego, a może nawet Jalta – gdyby do niej doszło – wypadła trochę inaczej.

Ale operacja Freston doszła do skutku dopiero pod sam koniec roku 1944¹ i na 3 tygodnie przed ostatnią wielką ofensywą sowiecką, która zatrzymała się dopiero na linii Łaby. Władze polskie, o ile mi wiadomo, od dawna domagały się, by dowództwo brytyjskie wysłało do Polski swoich obserwatorów. Skład misji był skompletowany już w lipcu 1944, tuż przed wybuchem Powstania Warszawskiego, a jednak trzeba nam było czekać jeszcze pół roku na odlot do Polski. O ile mi wiadomo główną przeszkodą była odmowa Rosji na wyrażenie zgody na wysłanie misji brytyjskiej na teatr wojny, który Rosja uważała za swoją wyłączną domenę. Ta zgoda nigdy nie nadeszła i ostatecznie skończyły się tylko na poinformowaniu dowództwa sowieckiego o wystaniu misji do Polski i misja odleciała bez formalnej zgody wschodniego sprzymierzeńca².

Skład misji był następujący³:

Plk. D.T. Hudson, D.S.O. – dowódca misji

Pplk Peter Solly-Flood, I.C. – Zastępca

Mjr. Peter Kemp, I.C.

Kpt. A.N. Currie, tłumacz i oficer łączności

C.S.M. Donald Galbraith, radio-operator.

Przybrałem nazwisko A.N. Currie i legendę angielskiego oficera, gdyż wiedziałem, że prędzej czy później dojdzie do spotkania z Rosjanami. Szczegóły legendy tłumaczyły moją znajomość języka polskiego. Ta legenda trzymała dobrze do samego końca, prawdopodobnie dlatego, że nigdy nie miałem potrzeby jej bronić w toku fachowej indagacji.

Nasze zadanie, jasno określone, miało polegać na obserwowaniu i informowaniu bazy o wszystkim, co dotyczyło walki i oporu przeciw niemieckiemu okupantowi. Ponadto w miarę możliwości mieliśmy ułatwiać pierwsze kontakty poszczególnych członków AK z Rosjanami w miarę posuwania się Armii

⁶¹ Rozmowa z Antonim Pospieszalskim, kwiecień 2005.

⁶² Efekt misji – pewnie tylko nieco przesadnie ujęty – dla biorących w niej udział towarzyszy Pospieszalskiego był następujący: „trzech chłodno sceptycznych brytyjskich oficerów przerobiła na zażartych wielbicieli wszystkiego co polskie”, cyt. za: A. Pospieszalski, *Z misją brytyjską w Polsce*, s. 328.

¹ Zrzut odbył się w drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia 26 XII 1944.

² Rosjanie zostali poinformowani o wystaniu sześcioposobowej misji 2 XI 1944.

³ We Włoszech pozostał szósty członek misji major Alun Morgan, co umożliwiło wyjazd na jego miejsce por. Szymonowi Zarembie ps. „Jerzy”.

Czerwonej. Pierwsze zadanie zostało wykonane w minimalnej mierze; drugie okazało się hyper-ambitne i nie zostało wykonane wcale. Ogólny rezultat misji równa się zeru; dobrze jeśli misja nie przyniosła raczej szkody, jeśli śmierć jednego chłopaka, który zginął przy RKM-ie w naszej obronie⁴, można nie uważać za szkodę. Nie była to wina zespołu misji; po prostu znaleźliśmy się w Polsce grubo za późno, gdy już było prawie po wszystkim⁵.

Moi angielscy koledzy mieli pierwszorzędne kwalifikacje do tego rodzaju roboty. Płk. Hudson spędził dłuższy czas w Jugosławii zarówno u boku Michajłowicza, jak i u boku Tity, których obu zresztą darzył równą, namiętą antypatią. Znał się doskonale na partyzancie i w pełni oceniał niezwykle trudne warunki terenowe dla partyzantki jakie istniały w Polsce – w przeciwieństwie do górzystej Jugosławii. Jego niewzruszonej postawie i pewności siebie wobec Rosjan zawdzięczamy zapewne w dużej mierze, że z rąk naszych wschodnich sprzymierzeńców wydostaliśmy się cali i że nie padliśmy ofiarami jakiegoś małego Katynia. Solly-Flood, z pochodzenia Irlandczyk, człowiek dużej kultury mówił doskonale po niemiecku i po francusku, co było dla mnie nielada ulgą w moich żmudnych obowiązkach tłumacza. Peter Kemp na pierwszy rzut oka robił wrażenie precywilizowanego mieszczaucha, był natomiast człowiekiem, który jak mucha na lep leci na wszelką awanturę. W owym czasie miał już za sobą wielką przygodę w Albanii, a po powrocie z Polski natychmiast znalazł sobie nową serię przygód w Indonezji. Młodziutki sierżant Galbraith, niewiadomo dlaczego nazywany Georgie, był świetnym radio-operatorem. Byliśmy wyposażeni w dwa aparaty typu A5 (produkcja ośrodka w Stanmore) i dużą maszynę 20-watową na wypadek szczególnie utrudnionej łączności. Niestety, nie mieliśmy okazji z niej skorzystać, bo nasza 20-watówka bardzo szybko wpadła w ręce Niemców⁶.

13 października 1944 wylecieliśmy z Londynu via Neapol do Bari. Tam umieszczono nas w odludnej wili „La Silva” pod Fasano, gdzie przesiedzieliśmy blisko 3 miesiące. Trzy razy zapowiadano nam „Operation” i trzy razy „Operation” kończyła się znowu lądowaniem w Brindisi⁷. Za trzecim razem dolecieliśmy aż do Opatowa, ale z powodu złej pogody znowu musieliśmy zawrócić i po 12 godzinach lotu znowu wróciliśmy do bazy. To było w I święto Bożego Narodzenia. Ale ledwie zdążyliśmy jako tako odespać ten nocny lot, gdy na następny dzień doszło do czwartej operacji, tym razem skutecznej. Wylecieliśmy z Brindisi o 4 po poł. i około 10 wieczorem wylądowaliśmy na placówce pod Częstochową w odległości 10 km od m. Żarki, leżącej zresztą już na terenie Reichu⁸. Przy skoku każdy miał swoją przygodę. Moi towarzysze wszyscy trochę się potłukli. Ja wylądowałem gładko,

⁴ Starszy strzelec Janusz – nie udało się ustalić jego nazwiska – ps. „Nevada”, żołnierz 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK.

⁵ Marnotrawiąc czas na spieraniu się o celowość misji, w istocie zmarnowano najlepszy okres do jej ewentualnych prac w Polsce. Jej rzeczywista wartość dla strony polskiej, a w szczególności dla Polskiego Państwa Podziemnego, mogła zostać w pełni wykorzystana do momentu wybuchu Powstania Warszawskiego – a najpóźniej w trakcie jego trwania. To ono stanowiło bowiem, niezwykle jasną i czytelną, a przy tym liczącą się w skali ogólnej, manifestację woli niepodległego bytu oraz siły i prężności AK. W momencie gdy centrum polskiej konspiracji zostało zduszone przez Niemców, przy milczącej aprobacie Moskwy, tak naprawdę przestało się ono także liczyć w „dalszej grze”. Stąd misja nie mogła już później z oczywistych względów spełnić swojej właściwej roli. Choć to obecność misji była tak bardzo potrzebna Powstaniu, to paradoksalnie okazało się, że to ono samo stało się niezbędną determinantą do jej wysłania. Efektem Powstania Warszawskiego (upadku?), które pokazało niemożliwość do zatuszowania złą wolę Stalina, była zgoda na wysłanie misji do Polski, bez akceptacji Kremla, a jedynie poinformowanie go o tym fakcie. Jednakże w zastątych już tam na przełomie 1944/45 warunkach, misja „Freston” nie mogła już choćby nawet w przybliżeniu odegrać takiej roli, jaką mogłaby spełnić przed rozbięciem centrali Państwa Podziemnego w Warszawie.

⁶ 1 I 1945 w czasie potyczki z Niemcami w folwarku Katarzyna.

⁷ Daty pierwszych nieudanych prób lotów do Polski to: 21 X 1944, 18 XI 1944, 25 XII 1944.

⁸ Lądowanie miało miejsce w rejonie miejscowości Złoty Potok ok. 10 km na północny wschód od Żarek. Granica Generalnego Gubernatorstwa przebiegała od strony południowej Żarek, wobec tego zrzut nastąpił w bezpośrednim terenie przygranicznym, ale na terenie GG.

ale na zupełnym odludziu. Jak się potem okazało, wyskoczyłem o parę sekund za wcześnie i oczywiście na moje wołanie „Michał” odpowiedziało głuche milczenie i szum pobliskiego lasu. Noc była piękna, księżycowa, zmarznięta ziemia z lekka przykryta warstwą śniegu. Poszedłem po grudzie, zarzuciwszy sobie spadochron na plecy, aż napotkałem grupę chłopaków ze wsi, których zwabił warkot samolotu. Przy ich pomocy zorientowałem się w terenie, który znałem dobrze z mapy i po pół godzinie bez trudności znalazłem się na placówce. Tu zacząłem przeklinać sandwicze, którymi opchałem się na zapas w samolocie, bo w pobliskim folwarku czekało nas nielada przyjęcie: prawdziwie polski befsztyk i dobra monopolowa wódka. Przekonaaliśmy się wówczas, że noc pod okupacją była polska. Nasi gospodarze zupełnie nie przejmowali się tym, że o 5 km w Złotym Potoku stało 50 żandarmów, a w Żarkach jakieś 80 SS. Dowódca placówki i naszej ochrony w liczbie około 40 był ppor. Twardy⁹, istotnie twardy żołnierz i przy tym zawzięty socjalista. Około północy przeszliśmy na nocleg do wsi Kacze Błoto położonej o jakieś 5 km dalej.

Następnego dnia Twardy przedstawił nam 2 oficerów rosyjskich partyzantów, z którymi najwidoczniej był w doskonałej komitywie. Przekonaaliśmy się również, że w oddziale Twardego służy 4 Anglików, b. jeńców, którzy uciekli ze Stalagu 334, Lamsdorf¹⁰. Po południu przeszliśmy do pobliskiej leśniczówki, gdzie mieliśmy złożyć cięższy sprzęt na przechowanie. Poznałem tam wówczas (28.XII) por. Romana¹¹ (Rolnicki?), z którym przy chowaniu sprzętu w leśnej ziemiance przeprowadziłem dłuższą rozmowę, w której Roman wtajemniczał mnie (jako rzekomego Anglika) w prawdziwe zamiary Rosji. Tam również nawiązałem po raz pierwszy łączność radiową z bazą (Londynem).

Te pierwsze kontakty z AK (ppor. Twardy, por. Roman, ppor. Boruta¹², kpt. Timawa¹³, dca baonu) zapoznały mnie z ogólną organizacją terenową i bojową AK i z rolą miejscowych oddziałów w okresie mobilizacji i Powstania Warszawskiego. Byliśmy w rejonie 7 Dywizji¹⁴ i w sąsiedztwie rejonu 2 Dywizji¹⁵, które teraz w okresie demobilizacji miały znacznie zmniejszone stany, tak że baon liczył około 80 żołnierza. Mimo że był to okres względnej beczynności, wiele rzeczy niewątpliwie robiło bardzo dodatnie wrażenie na angielskich członkach misji; sprawność z jaką odbywała się wymiana żołnierzy w czynnej służbie z czasowo urlopowanymi, dyscyplina oddziału, stosunek do ludności cywilnej, która za wszelkie usługi otrzymywała należytą zapłatę i na odwrót stosunek ludności cywilnej do żołnierzy, którzy byli przedmiotem prawdziwej dumy jako „wojsko polskie”¹⁶. W późniejszych wędrownkach mieliśmy kilkakrotnie zetknąć się z miejscowymi przywódcami AL., którzy nieraz wylewali przed płk. Hudsonem swoje żale wobec AK, płk. Hudson jednak nie starał się o bliższe kontakty

⁹ Stanisław Wencel ps. „Twardy” z obwodu częstochowskiego AK, żołnierz II bat. 27 pp o kryptonimie „Centaur”. Zabezpieczeniem zrztu kierował faktycznie komendant podobowodu Żarki por. Jan Dzitkowski ps. „Drużba”, a całość nadzorował por. Franciszek Makuch ps. „Roman”. Natomiast żołnierze „Twardego” osłaniali misję do momentu przekazania jej na teren obwodu AK Radomsko pod opiekę oddziału por. „Warty”.

¹⁰ Jeden z największych obozów jenieckich *Wehrmachtu* w okresie II wojny światowej. Dzisiaj Łambianowice na Śląsku Opolskim.

¹¹ Franciszek Makuch ps. „Roman”, kierownik odbioru zrztów powietrznych obwodu Częstochowa AK.

¹² NN.

¹³ NN.

¹⁴ Na terenie okręgu „Jodła” AK odtworzone zostały dwie wielkie jednostki: 2 i 7 Dywizja. W skład 7 Dywizji o kryptonimie „Orzeł” wchodziły: 27 pp i 74 pp.

¹⁵ 2 Dywizja o kryptonimie „Pogoń” okręgu Radom AK, złożona była z 2,3,4 pp Legionów.

¹⁶ W innej relacji Pospieszalski pisał: „Zdolności konspiracyjne i organizacyjne AK, ich na niepisanych zasadach oparte stosunki z ludnością cywilną i postawa tej ludności, były dla moich towarzyszy źródłem wielu niespodzianek i przedmiotem niekłamanego podziwu”, cyt. za: A. Pospieszalski, *Z misją brytyjską w Polsce*, s. 324.

z Armią Ludową¹⁷. Interesowało go również NSZ i zbierał skrętnie informacje o Brygadzie Świętokrzyskiej¹⁸, o Bohunie¹⁹, Żbiku²⁰ i „żbikowcach”.

Z nocy z 29 na 30 grudnia odbyliśmy 30-kilometrowy marsz na północ i o świcie stanęliśmy w maj. [majątku] Włynica, niedaleko Radomska. Tu przeszliśmy pod opiekę innego oddziału, również w sile około 40 ludzi, pod dowództwem ppor. Warty²¹. Spotkanie z mjr. Stefanem²², dcą 25 pp.²³ i panią Rubachową²⁴, właścicielką majątku, było źródłem wielu wiadomości o charakterze wojskowym i gospodarczym. Opór ludności przeciw dostawom przymusowym i sabotaż gospodarczy był przedmiotem stałego zainteresowania płk. Hudsona.

Sylwester 1944 zastał nas na folwarku Katarzyna o 4 km od Włynicy. Braliśmy udział w hucznym obchodzie wraz z żołnierzami i nie obyło się bez walenia ze stenów na wiwat. Poszliśmy spać po północy. Nasze poczucie bezpieczeństwa było już wówczas dostatecznie ugruntowane, że po raz pierwszy od lądowania pozwoliliśmy sobie na zdjęcie mundurów i położenie się do łóżka. Przebudzenie było bardzo niemiłe. Gdy około 8 rano wpadł do nas ordynans z wiadomością, że do folwarku podchodzą czołgi niemieckie. Nigdy jeszcze nie ubrałem się tak szybko. Gdy wypadłem na dwór obciążony sprzętem, jak każdy z nas, wrzała już strzelanina. Warta przydzielił nam dwóch chłopaków, którzy mieli nas wyprowadzić opłotkami z opresji. Uciekaliśmy dzielnie i w 10 minut wpadliśmy do zbawczego lasu. Oddział Warty tymczasem wycofywał się powoli w tym samym kierunku. Wtedy to zginął przy RKM-ie Janusz. Niemcy spalili oborę i stodołę i zabrali ze sobą p. Dembowską właścicielkę folwarku²⁵. P. Dembowska zresztą, jak się później dowiedzieliśmy, nie ukrywała przed Niemcami, że gościła u siebie 5 Anglików, którzy wałęsają się po kraju z oddziałem AK. Straciliśmy wtedy naszą 20-watówkę i całą zapasową odzież. Popołudniu jednak byliśmy na powrót w folwarku. Ślady krwi na jednym ze stołów były dowodem, że przynajmniej jeden Niemiec również porządnie dostał.

Tak zaczął się Nowy Rok. Na nocleg stanęliśmy we wsi Dudki, gdzie wczesnym ranem, jeszcze o zmroku, odbył się pogrzeb Janusza. 2 stycznia przeszliśmy parę km dalej do m. Mały Jacków. Tu znowu miał miejsce alarm, który zmusił nas do spędzenia paru godzin w lesie. Ponieważ właśnie wypadł czas na nawiązanie łączności z bazą, musiałem zainstalować aparat pod gołym niebem. Trzeba było zawiadomić bazę o naszej niesławnej przygodzie.

3 stycznia w Małym Jackowie otrzymaliśmy wiadomość, że gen. Niedźwiadek²⁶ przebywa w leśniczówce Zacisze, o parę kilometrów od Jackowa i że mamy się tam z nim spotkać. Ta rozmowa z gen. Okulickim była niewątpliwie kulminacyjnym punktem naszego krótkiego i bezowocnego pobytu

¹⁷ Wg por. „Warty” informacje o skoczках brytyjskich dotarły do AL jeszcze przed przylotem misji i podjętymi przez Obwód Radomsko AK przygotowaniami do ich przyjęcia. „W czasie mojego spotkania z oficerem AL z brygady im. Bema występującym pod pseudonimem ‘Paweł’ – prawdopodobnie nazywał się Kubik – zapytano mnie również w ‘wielkiej tajemnicy’ w powyższej sprawie [...] Było to w drugiej dekadzie grudnia 1944 r., gdzie ja jeszcze o żadnej misji nie słyszałem, oprócz tego, że oddział ma być w gotowości bojowej”, cyt. za: J. Kotecki, *Problemy z aliancką misją...* Jest prawdopodobne, że informacja z noty ambasady brytyjskiej (2 XI 1944) o wysłaniu misji, została przekazana odpowiednimi kanałami poprzez PKWN do jednostek AL na tym terenie.

¹⁸ Brygada NSZ utworzona w sierpniu 1944 r., podlegała Obozowi Narodowo-Radykalnemu (ONR) i liczyła ok. 2 tys. osób wywodzących się z Narodowej Organizacji Wojskowej (NOW). Działała m.in. na terenie woj. kieleckiego. W styczniu 1945 r. w porozumieniu z Niemcami wyszła poza granice Polski.

¹⁹ Płk Antoni Szacki ps. „Bohun”, „Dąbrowski” – dowódca Brygady Świętokrzyskiej.

²⁰ Por. Władysław Kołaciński ps. „Żbik” – dowódca oddziału w Brygadzie Świętokrzyskiej.

²¹ Por. Józef Kotecki ps. „Warta” – dowódca Oddziału Bojowego 27 (OB-27), osłaniającego misję i liczącego ok. 25 ludzi. Na podstawie zebranej dokumentacji na ten temat, możemy zestawzić 17 osób wchodzących wówczas w skład OB-27.

²² Mjr Franciszek Polkowski ps. „Korsak”, „Stefan” – dowódca 27 pp AK.

²³ Powinno być 27 pp.

²⁴ Zofia Rubachowa z domu Zaremba, siostra Szymona Zaremby.

²⁵ Maria Dembowska – właścicielka majątku Katarzynów.

²⁶ Gen. Leopold Okulicki ps. „Niedźwiadek” – ostatni dowódca AK.

w okupowanej Polsce. Rozmowa zresztą wkrótce przerodziła się w obszerne expose generała, który najpierw przedstawił ogólne niemieckie O. de B. w Polsce, stan i rozmieszczenie sił Armii Krajowej i stosunki AL oraz NSZ, a potem przeszedł do najbardziej aktualnego problemu stosunku polskiego podziemia do Rosji. Wskazał na przykłady, jak współpraca z Armią Czerwoną, po wykonaniu zadania kończyła się z reguły tragicznie dla żołnierzy AK. Dlatego w nadchodzącej ofensywie sowieckiej zmobilizowane oddziały AK będą nadal wspierać siły rosyjskie, ale nie ma mowy o otwartej współpracy i dekonspirowaniu się wobec Rosjan. Z chwilą objęcia terenu przez wojska rosyjskie oddziały Armii Krajowej będą po prostu rozwiązane²⁷. Generał podkreślił, że postawa polskiego podziemia wobec Rosji nie ma charakteru doktrynalnej opozycji w stosunku do komunizmu. Gdyby naród polski swobodnie decydował się na wybór ustroju komunistycznego, nie mielibyśmy nic przeciw temu. Ale nie o to chodzi. Chodzi po prostu o ratowanie niepodległości Polski wobec zaborczej polityki naszego wschodniego sąsiada.

Zdaje mi się, że wówczas angielscy członkowie misji po raz pierwszy zdali sobie sprawę z całej grozy położenia Polski w obliczu potęgi sowieckiej. Z długich rozmów i dysput prowadzonych jeszcze w czasie oczekiwania we Włoszech wiem, że dzielili oni z ogółem opinii brytyjskiej modne wówczas złudzenia co do prawdziwych zamiarów Sowietów. Ewolucja ich poglądów dokonywała się powoli, ale też w ciągu trzech tygodni dokonała się kompletnie.

Kilka następnych dni spędziliśmy w m. Rędziny, czekając na zapowiedziane przez gen. Okulickiego spotkanie z dcą 7 Dywizji²⁸. Dni schodziły na rozmowach z prostymi ludźmi i okolicznym ziemiaństwem, którzy nas szczerze odwiedzali, ale głównym źródłem informacji był por. Alm (Józef Kowalski²⁹), który został przydzielony do nas przez generała w charakterze oficera łącznikowego, i ppor. Jerzy (Szymon Zaremba³⁰), brat p. Rubachowej z Włynicy, którego poznaliśmy już parę dni przedtem. Wysłaliśmy parę depesz do bazy, ale łączność była utrudniona, gdyż co chwila psuła nam się prądnica. 7 stycznia wróciliśmy znowu do Jackowa. 9 stycznia zostaliśmy zaproszeni na wieczór do sąsiedniego Liegenschaftu w Odrowążu, którym zarządzał Polak. W czasie tego wieczoru płk. Hudson wniósł toast na cześć czterech przywódców państw sprzymierzonych: Churchilla, Roosevelta, Mikołajczyka i Stalina. Gwałtowna reakcja zebranych na to ostatnie nazwisko zaskoczyła moich angielskich kolegów i dała asumpt do żywej dyskusji (już po zabawie) między mną a Soll'ym. Solly widział w tej reakcji objaw nierozsądnego nacjonalizmu i wyraził obawę, że właśnie ta postawa Polaków tłumaczy w pewnym stopniu wszystkie represje rosyjskie. Nasze poglądy na Rosję wciąż jeszcze różniły się bardzo znacznie.

11 stycznia, monotonnym już porządkiem rzeczy, przeszliśmy znowu na starą kwaterę do Rędzin. Przygotowaliśmy sobie tymczasem ubrania cywilne i fotografie na Kennkarty i w najbliższych dniach mieliśmy się wybrać na szeroki świat, najpierw do Radomska, potem do Częstochowy. Alm nawet miał w przygotowaniu jakąś akcję zbrojną, w której mieliśmy brać udział. Ale następny dzień zakończył się nagle nudą naszego oczekiwania i przekreślił wszystkie plany. W nocy z 12 na 13 stycznia zbudził nas jednostajny pomruk dalekiego ognia zaporowego artylerii. Z nastaniem dnia nad naszymi głowami pojawiły się myśliwce sowieckie i mieliśmy okazję przypatrzeć się niejednej walce. Zaczęła się nowa ofensywa sowiecka.

Płk. Hudson próbował przez Alma nawiązać łączność z gen. Okulickim, ale bezskutecznie³¹.

²⁷ Rozwiązanie AK nastąpiło rozkazem z 19 I 1945 r. w kilka dni po rozpoczętej ofensywie styczniowej Armii Czerwonej.

²⁸ Dowódcą 7 dywizji piechoty był płk. Karol Gwido-Kawiński ps. „Czesław”.

²⁹ Por. Józef Kasza-Kowalski ps. „Alm” – Ślżak, oficer łącznikowy AK przy misji „Freston”, który po ucieczce z *Wehrmachtu* wstąpił do AK. Mąż Anieli z Belinów Kowalskiej.

³⁰ Por. Szymon Zaremba ps. „Jerzy” – dowódca specjalnej, wydzielonej z obwodu Radomsko grupy odbierającej zrzućty. Następnie oficer łącznikowy przy misji brytyjskiej. Mieszka obecnie w Londynie.

³¹ Gen. Okulicki zerwał najprawdopodobniej kontakty z misją, orientując się podczas spotkania 3 I 1945 r. o różnicy zdań między nim a Brytyjczykami na temat polityki ZSRR. Mimo to jak pisał Pospieszalski: „Pierwszą myślą Hudsona było skontaktować się z generałem – nie w interesie misji, która pewna była dobrego przyjęcia u wschodniego alianta. Drugim zadaniem misji, poza obserwacją, było służyć jako kłapa bezpieczeństwa i ewentualny pośrednik w zetknięciu dwóch dowódców. Jakkolwiek

Wiedzieliśmy już, że nasza misja w Polsce dobiega końca. 15-ego mieliśmy już wiadomości, że Rosjanie przekroczyli Pilicę; niektórzy już widzieli czołgi rosyjskie w Małuszynie, odległym, zaledwie o kilkanaście kilometrów. Wieczorem tego dnia przeszliśmy szybkim marszem do Włynicy, gdzie spodziewaliśmy się zastać mjr. Stefana i ewentualnie jakąś wiadomość od generała Niedźwiadka. Wiadomości nie było. Ostatni wieczór, spędzony w ziemiańskim domu stał się nie tylko dla mnie symbolem końca jednej epoki.

Warta otrzymał rozkaz rozwiązania swego oddziału³². Ochrona nie była nam już potrzebna. Naszym zadaniem było teraz nawiązanie kontaktu z dowództwem armii sowieckiej³³. Dzień 16 stycznia spędziliśmy w odludnej, niezamieszkałej chacie koło folwarku Katarzyna. Nadałem do Londynu ostatnią depezę, donosząc, że znajdujemy się w rejonie Koniecpola i w najbliższym czasie oddamy się w ręce rosyjskie. Było mi bardzo niewesoło na duszy, prądnica nawalała jak zwykle, ale ucieszyłem się, gdy po żmudnym nadaniu depezy otrzymałem pokwitowanie. Na tej depezy zależało mi więcej niż na wszystkim innym.

Powzieliśmy, jak się okazało, niemądry zamiar, by przed oddaniem w ręce rosyjskie odzyskać część naszego sprzętu, a nade wszystko drugi aparat A5, który w międzyczasie został przeniesiony z kryjówki pod leśniczówką Kacze Błoto do Żytyna. Właściciel Żytyna p. Siemieński³⁴, znany nam już z rozmów w Rędzinach, miał znać miejsce w którym aparat jest przechowywany. W tym celu Solly-Flood i ja wybraliśmy się chłopską furmanką w stronę Żytyna. Przy okazji mieliśmy się zorientować w sytuacji. Po drodze ujrzelśmy w zagajniku grupę żołnierzy niemieckich, obdartych i wymęczonych. Patrzyli na nas obojętnie. Chłopskie kurtki, narzucone na battle-dresy, niewiele im mówiły, kim naprawdę jesteśmy, ale nawet gdyby ujrzeli nas w pełnym umundurowaniu i przy orderach, nie okazaliby zapewne większego zainteresowania. Gdy wynurzyliśmy się z lasu na otwarte pole, o parę kilometrów od Żytyna, sytuacja natychmiast stała się jasna. Droga wiodąca przez Żytyno ciągnęła na zachód nieprzerwana kolumna samochodów, dział i furmanek. Nawet boczne polne drogi dochodzące do Żytyna były zatłoczone wojskiem. Nie zdjęliśmy chłopskich kubraków, ale dla pewności wyjęliśmy materiał identyfikacyjny przygotowany na tę okazję jeszcze na bazie; płócienne szmatki z napisem „Anglijski Officir” i Union Jackiem po drugiej stronie. Kalmuckie twarze patrzyły na nas z zainteresowaniem, ale zdołaliśmy przejechać bez przeszkód do samego dworu. Tu panowała Sodoma i Gomora. Biedny p. Siemieński pełnił honory domu, starając się uratować cokolwiek z dobytku gospodarskiego, którym zdobywcy raczyli się sowicie i bez pytania. Okazało się, że Siemieński nie bardzo wie, gdzie się zapasowy aparat, ale nawet gdyby wiedział nie na wiele by to się zdało. Trzeba było teraz dogadać się z Rosjanami.

Znaleźliśmy paru starszych oficerów i pułkowników, którym z pomocą p. Siemieńskiego wyjaśniliśmy kim jesteśmy i czego chcemy. Te pierwsze rozmowy były dosyć przyjazne i w rezultacie znalazła się „maszyna”, która podwoziła nas parę kilometrów do kwatery, o ile zdołaliśmy się zorientować, dowódcy dywizji czy korpusu. W małej izbie chłopskiej zamienionej na prędko w siedzibę sztabu, z światłem elektrycznym i dużą mapą frontu na ścianie, znaleźliśmy się w obecności dwóch wyższych oficerów. Generał, niewielki ciemny człowieczek o twardych rysach, trzymał się w czasie rozmowy na uboczu; jego towarzysz, gruby i przyjaźnie uśmiechnięty pułkownik NKWD prowadził indagację. Pomagając

nierealna miała się okazać taka aspiracja, było obowiązkiem misji być w krytycznym momencie w najczulszym punkcie kontaktu. Ale nikt nie wiedział gdzie jest generał”, cyt. za: A. Pospieszalski, *Z misją brytyjską w Polsce*, s. 326. Gen. Okulicki został aresztowany przez Sowietów 27 III 1945 r., gdy przybył na zaproszenie dającego mu pełną gwarancję bezpieczeństwa płk. Pimienowa, na rozmowy w Pruszkowie. W momencie, gdy Hudson z misją opuścił samolotem Moskwę, Sowietci przewieźli do niej gen. Okulickiego na Łubiankę.

³² Na czele osłony stał wówczas por. K. Kutnicki „Kruk”, który przejął po 3 I 1945 r. ochronę misji brytyjskiej. Faktycznym dowódcą był jednak znajdujący się cały czas przy misji por. „Jerzy”. Pytał on Hudsona, czy może zagwarantować bezpieczeństwo jego ludziom po wkroczeniu Sowietów, na co nie otrzymał pozytywnej odpowiedzi. Konsekwencją tego było rozwiązanie oddziału AK chroniącego misję.

³³ Pospieszalski wspominał: „Usiłowaliśmy odwlec, na ile się tylko da, nakazany nam z góry kontakt z Rosjanami”, cyt. za: A. Pospieszalski, *Z misją brytyjską w Polsce*, s. 326.

³⁴ Stefan Siemieński właściciel majątku Żytyno.

sobie tu i ówdzie zasłyszany wyrazem rosyjskim wyjaśniłem po polsku, kim jesteśmy, powiedziałem, że dowódca misji z resztą naszej grupy znajduje się na folwarku Katarzyna, że misja po wypełnieniu zadania ma się jak najprędzej zameldować w Brytyjskiej Misji Wojskowej w Moskwie. Wszelkich bliższych wyjaśnień może udzielić płk. Hudson. Ale pułkownik najwyraźniej nam nie wierzył. Nasze dowody osobiste nie przekonały go, tym bardziej że najwidoczniej nie znał liter łańskich, gdyż utrzymywał z uporem że mój dowód opiewa na inne nazwisko, a nie to które podałem i które widniało w dowodzie, a mianowicie Currie. Kilkakrotnie padało słowo „szpion”. W toku indagacji pułkownik chciał się dowiedzieć, kim był dowódca naszej ochrony AK, gdzie jest jego oddział, co robi itd.³⁵ Nie można było odmówić wprost dania odpowiedzi na te pytania, gdyż to tylko utwierdziłoby naszego indagatora w przekonaniu, że ma do czynienia ze szpiegami. Odpowiadaliśmy wymijająco, że nie możemy udzielać żadnych bliższych informacji w nieobecności płk. Hudsona. Po tej rozmowie odwieziono nas z powrotem do dworu, gdzie dla utrzymania dobrych stosunków między-alianckich musieliśmy wziąć udział w dzikiej popijawie. Piliśmy jak najostrożniej by zachować trzeźwy umysł w nieprzyjemnej sytuacji, a już stanowczo odmówiliśmy spełnienia któregoś tam z rzędu toastu, gdy zamiast wódki znalazła się w szklankach benzyna.

Następnego dnia pojechałem samochodem pod eskortą do Katarzyny, gdzie Hudson, Kemp i Galbraith poprzedniego wieczora, podobnie jak my, cementowali przyjaźń brytyjsko-sowiecką alkoholem z inną grupą oficerów rosyjskich i to w tym samym domu, z którego 2 tygodnie Niemcy nas tak nieuprzejmie przepędzili. Teraz wróciliśmy wszyscy razem do Żytne, gdzie Hudson został natychmiast zawezwany do generała. Ja znowu byłem tłumaczem. Rozmowa miała przebieg bardzo podobny do rozmowy z poprzedniego wieczora. Hudson również nie chciał odpowiadać na żadne pytania dotyczące Armii Krajowej, twierdząc, że najpierw musi złożyć pełne sprawozdanie swym własnym przełożonym w Misji Wojskowej w Moskwie. W rezultacie tej rozmowy kazano nam złożyć broń i oddać dokumenty osobiste (prawda, że za pokwitowaniem) i umieszczono nas w areszcie domowym z żytnieńskim dworze pod czujną opieką jakiegoś majora, który spał z nami w tym samym pokoju i przez cały czas nie spuszczał z nas oka.

Sytuację naszą pogarszał fakt, że istotnie mieliśmy wobec Rosjan niezupełnie czyste sumienie. W Katarzynie zdecydowaliśmy się zabrać ze sobą do Moskwy jednego z naszych oficerów łącznikowych z AK ppor. Jerzego, na którym ciążył wyrok śmierci wydany przez AL³⁶. Tak się złożyło, że w składzie misji było właściwie jedno miejsce wakujące.

Tuż przed odlotem z bazy w Brindisi został odwołany ze składu misji kpt. Alun Morgan, którego nazwisko – jak przypuszczaliśmy – musiało jednak figurować na liście członków misji przedstawionej w swoim czasie władzom sowieckim. Jerzy zatem przypiął sobie dystynkcje oficera brytyjskiego i razem z nami znalazł się w żytnieńskim areszcie. Na razie udało się jakoś wytłumaczyć fakt, że nasz nowy Alun Morgan nie miał dowodu osobistego. Gorzej, że Alun Morgan nie umiał prawie ani słowa po angielsku.

Pierwsze zetknięcie z Moskalami miało miejsce 17 stycznia. Rozmowa Hudsona z generałem sowieckim odbyła się 18 stycznia. Trzy dni przesiedzieliśmy w areszcie domowym w Żytnie. Graliśmy w karty, a Solly przez okno obserwował nieprzerwany ruch kolumn sowieckich po żytnieńskiej drodze. Doszedł do wniosku, że 90% parku samochodowego w tej ofensywie stanowił materiał Lend-Lease, głównie amerykańskie Dodg'e, pozostałe 10% to były rachityczne sowieckie wersje Forda i furmanki konne.

21 stycznia zapakowano nas wszystkich do otwartej ciężarówki i przewieziono do Radomska, gdzie po jeszcze jednej „alianckiej” kolacji z wódką w obecności znowu jakiegoś sowieckiego pułkownika

³⁵ NKWD nie zdołało pozyskać ani w tej chwili ani później żadnej informacji o AK od członków misji brytyjskiej, którzy wykazali się w ten sposób lojalnością wobec swych gospodarzy.

³⁶ Wyrok śmierci został wydany przez Armię Ludową w związku z próbą odebrania zaginionego spadochronu od miejscowego członka partii. Natomiast propozycja zabrania ze sobą jednego oficera AK w miejsce mjr. A. Morgana, padła z ust płk. Hudsona najpierw pod adresem płk. Polkowskiego, który odmówił. Następnie propozycja skierowana została zarówno do „Jerzego”, jak i „Alma”. Jeden z nich miał potem złożyć raport w Londynie. Decyzję pozostawiono dwóm oficerom łącznikowym. Pod długich sporach, gdyż nikt z nich nie chciał lecieć z Anglikami, zdecydowali, że będzie to Zaremba – „Alm” miał w Polsce narzeczoną. Tym samym ustalenia A. Przemyskiego nie znajdują potwierdzenia, patrz: A. Przemyski, *op.cit.*, s. 187.

przespaliśmy się uczciwie w zarekwirowanym mieszkaniu. Następnego dnia przejechalśmy znowu jakieś 90 km na południowy wschód do Jędrzejowa. Następnego dnia znowu z powrotem na zachód do Częstochowy. W tej podróży dodano nam do towarzystwa jakiegoś starszego pana w niemieckim mundurze i kozackiej czapie, który z niewzruszonym spokojem znosił bezceremonialne traktowanie ze strony eskorty. Wołali na niego „Własow”, nie mieliśmy jednak możliwości dowiedzieć się, kim naprawdę był.

W Częstochowie nowy duch w nas wstąpił. Może stąd odlecimy do Moskwy? Zamiast tego jednak znaleźliśmy się na noc w po-gestapowskim więzieniu przy Ulicy Śląskiej. Dotychczas byliśmy w pewnego rodzaju areszcie domowym i podróżowaliśmy pod eskortą. Teraz znaleźliśmy się w zabitej deskami prymitywnej celi, z zapluskwionymi pryzmami, silną lampą elektryczną palącą się dzień i noc i przysłowiowym „judaszem”, w którym raz po raz ukazywało się oko dozorczy. Rano wyprowadzono nas na dziedziniec, gdzie umyliśmy się z rozkoszą pod pompą, nie zważając na wymierzone na nas ceremonialnie pepesze.

Być może, że ja jako Polak byłem podświadomie przygotowany na tego rodzaju obrót sprawy, ale moi angielscy koledzy – sojusznicy przecież całą gębą – nie posiadali się ze złości i ze zdumienia. Płk. Hudson dawał temu wyraz w sposób zupełnie niedwuznaczny i przy każdej okazji domagał się widzenia z oficerem przynajmniej równym mu stopniem, którego mógł zwymyślać i zwrócić uwagę na niewybaczalną pomyłkę. Te protesty – o dziwo – odniosły skutek, bo na następną noc przeniesiono nas na pierwsze piętro do uczciwszej celi, która miała tylko zakratowane okna i przyznano nam tzw. porcje oficerskie. W dodatku przydzielono nam dwóch jeńców niemieckich, w tym jednego porucznika do sprzątania celi. Ci ludzie byli straszliwie wyczerpani i wygłodzeni, toteż raz po raz ukradkiem częstowaliśmy ich kawałkiem czarnego chleba.

W tej celi przesiedzieliśmy tydzień. Płk. Hudson nie przestawał protestować i wymyślać i domagać widzenia się z wyższym oficerem. Wraz z Sollym napisał długą epistolę do sowieckiego dowódcy frontu marszałka Koniewa, w którym wyliczył wszystkie krzywdy, które napotkały nas ze strony nieznanych nam ludzi, gdyż ludzie ci nie raczyli nam się nawet przedstawić. W tym kontekście generał, z którym rozmawialiśmy w Żytnie, wyszedł na „indywiduum podające się za generała” (an individual purporting to be a general). Oczywiście, że ten list nigdy nie doszedł do marszałka Koniewa. A jednak zrobił widocznie właściwe wrażenie, gdzie należy. Przypuszczam, że Rosjanie na froncie istotnie nie wiedzieli nic o naszej misji, choć powinni byli wiedzieć i istotnie nie bardzo wiedzieli, co z nami zrobić. Jeśli mieli ochotę zlikwidować problem najprostszym dla nich sposobem, to ustawiczne protesty Hudsona i jego pewność siebie musiały jednak zasiać w umysłach pewne wątpliwości.

W rezultacie 1 lutego znalazł się oficer sowiecki równy stopnia naszemu dowódcy, czyli pułkownik³⁷, który bardzo grzecznie przyjął Hudsona ze mną jako tłumaczem. Początkowo między mną a sowieciarzem pośredniczył zastraszony tłumacz polsko-rosyjski, wkrótce jednak okazało się, że pułkownik doskonale rozumie moją polszczyznę. Zapytał się nawet „Wy Paljak?”. Na co oczywiście odpowiedziałem „Niet, Angliczanin”. Pułkownik powiedział nam, że istotnie zaszła pomyłka, ale dotychczas nie ma żadnych instrukcji z Moskwy; gdy te instrukcje nadejdą niewątpliwie pojedziemy do Moskwy.

W rezultacie tej rozmowy zostaliśmy następnego dnia przeniesieni do bardzo przyzwoitego, kilkupokojowego mieszkania przy ulicy Waszyngtona. Dano nam nawet bardzo przyzwoity odbiornik radiowy, dzięki któremu mogliśmy się wreszcie zorientować w sytuacji wojskowej i politycznej. Ale nadal byliśmy pod ścisłą strażą. Funkcje opiekunów pełniło dwóch podporuczników sowieckich, których zaprosiliśmy do wspólnego stołu z nami, opiekunowie jednak woleli jadać osobno w kuchni. Usługiwał nam bardzo sprawny ordynans. Wolno nam było używać przechadzki na dziedzińcu domu. Korzystaliśmy z tej okazji by nawiązywać rozmowy z innymi mieszkańcami domu, Polakami; raz nawet znaleźli się na dziedzińcu dwaj b. jeńcy brytyjscy. Ale te rozmowy były zabronione. Nasi opiekunowie uparcie interweniowali i raz z tego powodu doszło do ostrej awantury między Hudsonem a jednym z oficerów sowieckich.

³⁷ Pułkownik Armii Czerwonej Siemionow.

Po tygodniu przyszła wiadomość, że wkrótce odlecimy do Moskwy. Zapowiedziano nam, że wraz z nami poleci oficer z AK. Ów Akowiec istotnie zameldował się do nas z wielkim tupetem. Wyglądał wspaniale. Prawdziwy partyzant, w battledresie, biało-czerwoną przepaską na ramieniu i ogromną futrzaną czapą z orzełkiem. Zwróciłem płkowi Hudsonowi uwagę, że Akowiec, jakkolwiek jest ubrany prawdziwie po akowsku, to jednak mówi po polsku z wyraźnym cudzoziemskim akcentem. Akowiec utrzymywał, że jest skoczkiem z Anglii. Nietrudno było sprawdzić, że buja. Przyparty do muru „Akowiec” przyznał się, że jest Austriakiem i że łzami w oczach błagał, by go zabrać do Moskwy, gdzie tworzy się wolny rząd austriacki. Cała historia wyglądała na szytą grubymi nićmi prowokację, która miała nas skompromitować w oczach sowieckich sprzymierzeńców. Dlatego mimo łez „Akowca” powiedzieliśmy o naszym odkryciu sowieckim opiekunom. Ale opiekunów odkrycie wcale nie wzruszyło. „A taki poleci z nami do Moskwy”. Ostatecznie nie mieliśmy nic przeciw temu, byle nie leciał tam jako jeden z nas.

11 lutego na błotnistym lotnisku pod Częstochową³⁸ oczekiwał nas sowiecki Douglas (D.O.3). Pierwszego dnia podróży przeskoczyliśmy do Mielca, gdzie spędziliśmy noc w jakimś wiejskim GS'e. Tu opieka nad nami była mniej ścisła i mogliśmy sobie pogadać z miejscowymi chłopami.

Był to teren, na którym reżym lubelski był już dobrze zagospodarowany, ale nasi rozmówcy nie ukrywali przed nami swej nienawiści do reżymu. Tu dowiedzieliśmy się, jak wygląda zaprowadzony przez reżym lubelski system dostaw przymusowych, jak przeprowadzana była reforma rolna i jaka była reakcja ludności na tę reformę. Następnego dnia polecieliśmy naszym Douglasem do Lwowa, gdzie spędziliśmy noc w straszliwie zniszczonych zabudowaniach Szkoły Rolniczej na Dublanach. W samym mieście nie byliśmy. 14 lutego przy obrzydliwej pogodzie, lecąc na bardzo małej wysokości dolecieliśmy do Kijowa. Tu pogoda popsuła się do tego stopnia, że dalszą podróż musieliśmy odbyć pociągiem. Ale pociąg odchodził dopiero wieczorem następnego dnia. Mieliśmy prawie cały dzień przed sobą. Trzeba było zaopatrzyć się w żywność na podróż (nasza eskorta głodowała w czasie tej podróży tak samo jak my), więc w towarzystwie naszego opiekuna (był to jeden z podporuczników, który opiekował się nami już w Częstochowie) udaliśmy się z Hudsonem do miasta. Kijów przedstawiał obraz straszliwego zniszczenia, bałaganu i nędzy. Na Kreszczatiku stały tylko niektóre domy po jednej stronie; druga strona była całkowicie zniszczona. Na próżno szukaliśmy banku, gdzie można by legalnie wymienić dolary. Ostatecznie dobiłszy interesu w sklepie jubilerskim (sic!); za złotą monetę dolarową dostaliśmy 900 rubli. 500 rubli wydaliśmy natychmiast w sąsiedniej gastronomii na parę kilo kielbasy i trochę chleba. Za resztę uiściliśmy dopłatę „sleepingową” w tak zwanym wagonie oficerskim; dostaliśmy po dwa koce i po poduszce.

Podróż do Moskwy trwała noc, dzień i noc. 16 lutego rano przyjechaliśmy na Kiewskij Vogżał. Tam zapakowano nas do samochodu, który do złudzenia przypominał angielski wóz policyjny i zaczęliśmy krążyć po mieście bez wyraźnego celu, widocznie w poszukiwaniu dalszych instrukcji. Wreszcie zawieziono nas do gmachu, który – jak wskazywała tabliczka u wejścia – stanowił jakiś oddział Narkomindielu. Znaleźliśmy się sami w pokoju wyglądającym na salę konferencyjną. Byliśmy przekonani, że czeka nas nieprzyjemna indagacja. Ale po dwóch godzinach oczekiwania otworzyły się drzwi i w towarzystwie dwóch oficerów sowieckich weszło dwóch oficerów brytyjskich. Odczytano nasze nazwiska, oficerowie brytyjscy pokwitowali i po chwili znaleźliśmy się w uczciwym samochodzie, który nas zawiózł do Misji Brytyjskiej przy ul. Kominternu. Wraz z nami był rzekomy Alun Morgan (ppor. Jerzy), a nawet rzekomy „Akowiec”, którego nazwisko również figurowało na liście. „Akowca” w Misji nie przyjęto; wyjechał znów w pół godziny później i nie wiem co się z nim stało.

Rozpoczął się teraz miesiąc oczekiwania na wizy wyjazdowe z Rosji. Ciernistą sprawą była sprawa Jerzego. Rzecz doszła do ambasadora, którym był Sir Archibald Clark-Kerr. Ambasador, rzecz jasna, nie mógł narażać swego prestiżu wobec władz sowieckich przez ukrywanie identyczności Jerzego. Gdzieś u szczytów rozgrywała się dyplomatyczna partia szachów o wizy dla misji i o losy Jerzego. Pamiętnym momentem był obiad, na którym byliśmy wszyscy obecni wraz z ambasadorem i pewnym enkawudzistą

³⁸ Najprawdopodobniej z miejscowości Kłomnice, ok. 20 km na pół-wsch. od Częstochowy.

jako przedstawicielem Narkomindziełu. Hudson był przeciwny tej imprezie, zgodził się na nią tylko pod presją ambasadora, ale uważając się za żołnierza, a nie dyplomatę wdał się przy obiedzie w zawziętą dyskusję z enkawudystą o politykę sowiecką wobec Polski, w czasie której rąbał prosto z mostu to co myślał. Miałem możliwość podziwiać wówczas subtelną powściągliwość i takt wielkiego dyplomaty. Dzięki ambasadorowi Kerrowi ten obiad nie skończył się skandalem.

W czasie pobytu w Moskwie korzystaliśmy z pełnej swobody ruchów. Pomagałem płk. Hudsonowi w opracowywaniu ostatecznego raportu, często bywałem w teatrze i w operze. Wreszcie pod koniec marca zdobyliśmy upragnione wizy. (Nie otrzymał wizy Jerzy, który jeszcze szereg miesięcy spędził w Moskwie, jednak pod bardzo troskliwą opieką Clarka-Kerra³⁹; Jerzy cieszył się szczerą osobistą przyjaźnią brytyjskiego ambasadora, który ostatecznie zabrał go do W. Brytanii własnym samolotem) Podróż powrotną odbyliśmy przez Astrachan, Baku, Teheran i Kair do Londynu – wszystko samolotem. Ostatnią obawę przebyłem w hotelu Intourista w Baku, gdzie przyczepił się do mnie członek recepcji, świetnie mówiący po angielsku; nie podobał mu się mój akcent. Do Londynu przybyliśmy na początku kwietnia.

Misja – jak się rzekło – była fiaskiem. Entuzjastyczny raport płk. Hudsona w najmniejszym stopniu nie mógł wpłynąć na sytuację i leży gdzieś zapewne głęboko wśród akt *Foreign Office*⁴⁰.

Audiencja u Lorda Selborne'a⁴¹, ówczesnego ministra wojny gospodarczej, miała charakter całkowicie formalny – podobnie zresztą jak przyjęcie u Mikołajczyka. W tych dwóch audiencjach brałem udział. Zapowiadana audiencja u premiera Churchilla, o ile mi wiadomo, wcale się nie odbyła. Moi angielscy koledzy jednak wyzyli się złudzeń. Solly-Flood już w częstochowskim więzieniu z uśmiechem politowania mówił o swych dawniejszych poglądach na istotę stosunków polsko-sowieckich. W *Blackwood Magazine* z maja 1951 dał swoją osobistą relację z przebiegu misji, nie zawsze dokładną w szczegółach, lecz świadczącą wymownie o tej zmianie poglądów. O ile mi wiadomo, Peter Kemp, który niedawno wydał swe wspomnienia z wojny domowej w Hiszpanii, teraz pracuje nad nową serią wspomnień, która obejmie również udział w operacji „Freston”.

Pod dokumentem znajduje się odręczna adnotacja:

Opracowanie pt. Operacja Freston zostało napisane przez mojego brata. Kserograf sporządziłem z oryginału, który znajduje się w jego przechowaniu. Nieliczne poprawki atramentowe w tekście pochodzą z ręki mego brata.

Jego pismo – jest mi dobrze znane.

Niestety mój brat nie podpisał swego opracowania.

Oryginał mi wczoraj własnoręcznie dla sprawdzenia kserograficznych odbitek wypożyczył. Opinia z napisem: From: Major General C.Mc.V. to opinia o moim bracie Antonim w wojskowych aktach brytyjskich.

Mój brat Antoni Pospieszalski ur. 10.11.1902 w Berlinie, mieszka obecnie w Londynie u swego syna Marka.

Poznań, dnia 15 maja 1992

³⁹ S. Zaremba pozostał w Moskwie do września 1945 r. Dzięki pomocy ambasadora brytyjskiego A. Clark-Kerra, niezupełnie formalnie – z punktu widzenia ZSRR – przedostał się do Londynu. Jako jedyny Polak, obserwował w Moskwie przez 1 dzień słynny proces szesnastu z gen. Okulickim w roli głównego oskarżonego i był celem kilkukrotnych zamachów ze strony NKWD na jego osobę (*Public Record Office* sygn. HS 4/142).

⁴⁰ Patrz przyp. 2, s. 177.

⁴¹ Od lutego 1942 r. Selborn pełnił funkcję dyrektora Departamentu Wojny Ekonomicznej, któremu formalnie podlegał SOE.